

Drugie
życie
„Promyka Nadziei”



Gdy chłopci
w Bieszczadach
podnieśli bunt



Zagnali ich
z siekierami
do lasu



KONKURS Z NAGRODAMI NA 30-LECIE GAZETY BIESZCZADZKIEJ - GŁOSUJEMY DO 31 MARCA

3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 5 (716)



Rok XXXI/5.03.2021 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1500 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Obecni i byli mieszkańcy o Ustrzykach Dolnych

Lubię to miasto, bo tu się urodziłem



Ustrzyki Dolne (fragment) z lotu ptaka, rok 2020 FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Tytuł nawiązuje do legendarnego rockowego hymnu „Ustrzyki” grupy KSU, stworzonego pod koniec lat siedemdziesiątych zeszłego wieku. Wówczas wśród młodego pokolenia cementowała się identyfikacja z miastem i jednocześnie miejscem urodzenia.

Ówczesni nastolatki najczęściej uczęszczali do tutejszych szkół średnich, a potem podejmowali pracę w miejskich i podmiejskich zakładach. Również ci, którzy po maturze na kilka lat opuścili Ustrzyki, a potem wrócili z dyplomami ukończenia studiów. Rodzinny gród był wtedy dla nich WSZYSTKIM – każda ulica, ławka w parku, kawiarnia jawiły się jako miejsca drogie sercu. A jak Ustrzyki Dolne widzą obecni rodzice i dziadkowie dzisiaj? Ci, którzy postanowili zostać „na starych śmieciach”, gdy miasto upadało po przemianach ustrojowych, oraz ci, którzy z różnych powodów ułożyli sobie dorosłe życie gdzie indziej? W następnym wydaniu Gazy zapytamy o to ich dzieci.

Czytaj – s. 3

REKLAMA

PELLET DRZEWNY



- ♦ GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- ♦ NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- ♦ PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- ♦ PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB W WORKI BIG BAG



Krościenko,
38-700 Ustrzyki Dolne
13 461 14 69

www.dankros.com
dankros@dankros.com

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż



+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:
EKOGRZEZEK, MIAŁ, PELLEK, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



Reklama
w Gazecie
Bieszczadzkiej
względnie tania
bezwzględnie
skuteczna
tel. 13 461 13 22
Zapraszamy



Jest miejsce na około 180 lokali.
Ale uwaga – najpewniej nie pod wynajem

Samorząd wejdzie w spółkę i zbuduje mieszkania



O własnym mieszkaniu marzy wielu młodych ludzi. FOT. PEXELS/KETUT SUBRYANTO

W Ustrzykach Dolnych mają powstać nowe mieszkania o różnym metrażu. Bloki zostaną wybudowane na działkach gminnych między ulicami Gombrowicza i Stokową.

Projekt dotyczący mieszkalnictwa przedstawił na lutowej sesji burmistrz Bartosz Romowicz. Zapoznał radnych z założeniami Krajowego Zespołu Nieruchomości, czyli częścią rządowego planu kierowanego przez wicepremiera Jarosława Gowina. KZN powstał właśnie po to, by gminom takim jak Ustrzyki i podobnym pomóc w budowie mieszkań.

Raty przez piętnaście lat

Na czym polega idea? Samorządy samodzielnie lub w grupach tworzą spółkę. Wnoszą do niej aportem swój grunt, na którym mogą wybudować blok bądź kilka bloków. Potem taka spółka otrzymuje z rządowego funduszu rozwoju mieszkalnictwa – w 55 procentach – pieniądze na sfinansowanie przedsięwzięcia. Pozostałe 45 procent to wkład przyszłych lokatorów. Jednorazowo muszą oni wpłacić 15 procent z całości, pozostałą część będą spłacać w równych miesięcznych ratach przez piętnaście lat. Wraz z uregulowaniem ostatniej raty, mieszkania staną się własnością lokatorów.

Rata wykupu przykładowego mieszkania o powierzchni pięćdziesięciu metrów kwadratowych wyniesie nie więcej niż pięćset złotych miesięcznie – poinformował Bartosz Romowicz. – Obecnie na miejscowym rynku deweloperskim metr kwadratowy mieszkania w nowym

budownictwie waha się między czterema a pięcioma tysiącami złotych brutto. Natomiast ktoś, kto kupi sobie lokal w proponowanym przez nas systemie, poniesie koszt czterdziestu pięciu procent tej wartości.

Nie tylko dla młodych

Gmina Ustrzyki wejdzie w spółkę razem z Przemysłem (tam siedziba), Mielcem, Sanokiem oraz gminą Medyka. W grodzie nad Strwiążem ma szansę powstać do trzech bloków dla około 180 rodzin. Zostałyby wybudowane na działkach gminnych między ulicami Gombrowicza i Stokową, nieopodal obecnego bloku „wojskowego”.

Celowo wybraliśmy to miejsce – tłumaczył burmistrz. – Chodzi o to, by ożywić je gospodarczo (przyłącza ciepłownicze, wodne, kanalizacyjne), poza tym jest to jedyna lokalizacja z tak dużą powierzchnią własnych gruntów.

Mieszkania powstaną z myślą o młodych, ale także innym nie zostaną zamknięta droga do własnego M. Pewną nowością może być rozważany w umowach zapis, że nabywcy nie będą mogli wynajmować mieszkań turystom. Dzisiaj w Ustrzykach wiele lokali to tzw. apartamenty dla gości wypoczywających w mieście, nie zaś mieszkania użytkowane na co dzień przez właścicieli.

Radni jednogłośnie poparli projekt budowy mieszkań w takiej formule pod nazwą Społeczna Inicjatywa Mieszkalniowa „Południe”. Kiedy ruszy budowa – jeszcze nie wiadomo.

KP

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL



Jak wolni zniewalają

Znów tumult na obrzeżach Bieszczadów. Na przełomie stuleci toczyła się długa i zażarta walka o kształt administracyjnego podziału regionu; starły się Ustrzyki Dolne, występujące w barwach rozległego powiatu bieszczadzkiego, i Lesko w barwach własnych, historycznie mu przynależnych. To przeszłość. Obecny niepokój dotyczy ziem na zachód od Leska, ściślej zaś – włości położonych między Zagórzem a Królewskim Wolnym Miastem Sanokiem, które chcą rozepchnąć się szerzej, niewątpliwym urokiem miejscowości pragnie zniewolić przypisaną Zagórzowi wieś Zahutyń.

Z granicami różnie bywa, ale z tym, co jest czyje, kto czym włada i co komu podlega, Sanok ma wyraźne kłopoty. Od dawna trapi go strukturalny niepokój, który usiłuje uśmierzyć stałym miotaniem się – zupełnie jakby cierpiał na zespół nadpobudliwości psychoruchowej, zwyczajnie mówiąc ADHD, co jest nieco żenujące przy nagminnym eksponowaniu pełnej tytułatury grodu, czyli Królewskiego Wolnego Miasta Sanoka.

W latach 1972 – 1977 Zagórz był dzielnicą Sanoka. Do roku 1972 Zagórz egzystował niezależnie od Sanoka i jakoś się Sanokowi żyć bez Zagórza dało. Potem, do roku 1977, był dzielnicą Sanoka i też się jakoś z tym żyć dało. A potem znów osobno. Władza, nie tylko lokalna, ale i nadrzędna, w każdym z tych ruchów, czyli łączenia i secesji, dostrzegała szansę rozwoju, a nawet jeśli

nie dostrzegała, to właśnie – co miała w zwyczaju – mirażem rozwoju miała opinię publiczną.

Wierciło się niespokojnie nie tylko mieniące się królewskim miasto, ale i ulokowana tu instytucja zajmująca się ochroną granic państwowych – sanocka jednostka, przemieniona z batalionu, to samodzielna kompania Wojsk Ochrony Pogranicza. Raz przypisana była Karpackiej Brygadzie WOP w Nowym Sączu, innym razem Bieszczadzkiej Brygadzie w Przemyśle, a potem znów, a potem znów... Oczywiście za każdym razem po to, żeby było lepiej, jeszcze lepiej, skuteczniej, efektywniej, jak ujmowano to w kolejnych rozkazach organizacyjnych. Jak widać dobre zmiany mają długą tradycję.

Już zupełnie na bardzo odległym marginesie obecnych starań o nową konfigurację Sanoka: na poziomie historycznej ciekawości warto sięgnąć do narodzin niepodległości, do listopada roku 1918, a nawet początków roku 1919. W czasie, gdy toczyły się polsko-ukraińskie walki o Lwów, Przemyśl, czy pobliski Chyrow, siłom ukraińskim nie powiodła się próba ustanowienia własnej władzy w Sanoku. Ukraińcom udało się natomiast dokonać militarnego opanowania około 30 łemkowskich wsi, powołując tzw. Republikę Komaniecką, która formalnie była – z ukraińskiego punktu widzenia – powiatem sanockim z siedzibą w Wisłoku Wielkim. Historia to czas przeszły, w tym przypadku dawno miniony, a znajomość drobnego przecieży historycznego faktu nie ma dziś żadnego praktycznego znaczenia.

Istotą obecnego sporu o Zahutyń jest kwestia uszanowania bądź zignorowania wyniku zakończonych właśnie konsultacji społecznych. Ostateczna decyzja zapadnie oczywiście na innym poziomie, ale też będzie miała swoją cenę.

Ekologiczny biurowiec



Burmistrz Romowicz podpisuje umowę na budowę segmentu pasywnego magistratu

FOT. ARCHIWUM URZĘDU W USTRZYKACH DOLNYCH

Burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz podpisał umowę na realizację budowy segmentu pasywnego magistratu. To ważny ruch w stronę ekologii i ekonomii w mieście.

Pasywny segment B Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych dzięki nowym technologiom będzie spełniał wszelkie normy ekologiczne oraz wytwarzał małe ilości energii przy jednoczesnym zapewnieniu standardów pracy, a przede wszystkim obsługi mieszkańców.

Zdaje sobie sprawę, że inwestycje w administrację nie są popularne. W swojej pracy staram się podejmować działania konieczne, potrzebne do zabezpieczenia codziennego życia mieszkańców, ale i podnoszące jakość oraz atrakcyjność naszej gminy. W tym przy-

padku chodzi o podniesienie jakości pracy urzędników. Jakkolwiek może się to w pierwszym momencie wydać niepotrzebne, tak po chwili zastanowienia taki ruch sprzyja efektywności ich pracy – tłumaczy burmistrz Bartosz Romowicz.

Budynek pasywny powstanie przy ulicy 29 Listopada (dawnej była tu m.in. cukiernia „Jagódka” i sklep wielobranżowy, a obok mieszkanie prywatne). Ważnym aspektem inwestycji będzie również przebudowa parkingu i zwiększenie miejsc parkingowych. Ponadto miejsce to zostanie przygotowane pod stację ładowania pojazdów elektrycznych.

Zadanie finansowane jest w części z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020.

gb

Obecni i byli mieszkańcy o Ustrzykach Dolnych Lubię to miasto, bo tu się urodziłem



Ustrzyki Dolne (fragment) z lotu ptaka, rok 2020 FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Czy rodzinna miejscowość może zapaść w serce tak głęboko, że niezależnie od miejsca pobytu człowiek do niego tęskni, ogląda pamiątkowe zdjęcia lub - nawet po wielu latach - rzuca wszystko i wraca do krainy dzieciństwa?

Władysław, 65 lat. Za mojej młodości Ustrzyki były zaniedbanym miasteczkiem, z całym szeregiem niezbyt pięknych domów i kamienic, ale wtedy podobnie wyglądały też inne miasta w Polsce. PRL był szary, podobnie jak ubiory ludzi, ale młodość przesłaniała nam niemal wszystkie mankamenty. W Ustrzykach się urodziłem i dorosłem. Poza dwuletnią przerwą na służbę wojskową nigdy na dłuższą nie opuściłem rodzinnej miejscowości. Pracowałem jakiś czas w kombinacie drzewnym; po jego likwidacji poszedłem, jak to się mówi, na „zieloną trawę”. Kilka lat chwylałem się dorywczymi pracami, aż w końcu kolega założył firmę i mnie zatrudnił. Nauczyłem się budowlanego fachu i tak dotrwałem do emerytury. Ustrzyki to mój dom, a także dom moich dzieci. Nigdy nie chciałem stąd wyjechać.

Andrzej, 54 lata. Moi rodzice przyjechali do Ustrzyk z Dolnego Śląska w latach siedemdziesiątych. Tata pracował w lesie, mama opiekowała się trojgiem dzieci, prała, sprzątała. Mieszkaliśmy w blokach przy ulicy Dworcowej. Miałem blisko do szkoły i na boisko. My wówczas nie potrzebowaliśmy wiele do szczęścia. Piłka, zabawy w podchody, no i rzecz jasna „kolarski wyścig pokoiu” na wyrównanej kładzie na asfalcie trasie. Kolarzami byli wypełnione woskiem kapsle. Biegaliśmy z kolegami po nadzrecznych krzakach, zbieraliśmy butelki i sprzedawaliśmy w skupie w rynku. Mieliśmy dzięki temu na orzanżadę i cukierki. Po podstawówce poszedłem do szkoły zawodowej. Dyrektorem był Józef Balowski, fajowy gość. Opowiadał nam czasami o

historii Bieszczadów, zaraził nas naciarstwem. Z dawnych Ustrzyk najbardziej mi żal neonów na sklepach. Pięknie świeciły i przydawały miastu kolorów. Szkoda też starych barów i kawiarni - „Turystycznej”, „Myśliwskiej”, „Jagódki”.

Ireneusz, 50 lat. Spędziłem wiele lat w Niemczech i Holandii, bo gdzieś musiałem zarabiać na chleb, ale nigdy nie przestałem tęsknić za Ustrzykami. Z miejscem mojego urodzenia wiąże się miłe wspomnienie: pierwsza miłość, wyprawę w góry, dyskoteki w Domu Górnika, koncerty KSU i innych rockowych kapel. Mieszkam daleko od Ustrzyk, mam ustabilizowane życie, dobrą pracę, a mimo to co pewien czas nachodzi mnie myśl, czy nie wrócić. Tylko zaraz potem jest druga: co będę robił? Więc pewnie jeszcze trochę pomieszczę na zachodzie Europy, a później na bank zjadę. Jestem takim lokalnym patriotą, wszędzie opowiadam, skąd pochodzę i szczerzę się tym. „Ustrzyki to stolica Bieszczad jest”, jak śpiewał Bohun i spółka.

Katarzyna, 43 lata. Ustrzyki są dobrym miejscem do życia pod warunkiem, że ma się pracę. O to niezwykle trudno, dlatego dużo ludzi wyjeżdża. Spośród grupy moich najbliższych koleżanek tylko ja zostałam w rodzinnym mieście, bo nie byłam zmuszona pakować walizek. Nie narzekam, choć mam niewielką pensję. Wysłałam tu za męża, urodziłam dzieci, czuję się bezpiecznie. Widzę, że Ustrzyki pięknieją, rozwijają się i napawa mnie to nadzieją na przyszłość. Ale dodam coś na minus: władze powinny bardziej starać się o tworzenie nowych miejsc pracy. To fundament, by zatrzymać młodych. Nie wszyscy będą żyć z turystyki.

Joanna, 38 lat. Kiedy studiowałam w Krakowie wydawało mi się, że złapałam pana Boga za nogi. Wielkie miasto, wielkie możliwości. Zachłystnęłam się Krakowem,

obroniłam dyplom i znalazłam zatrudnienie. Ale kiedy skończyło się studenckie życie zrozumiałam, że wysięg szczytów nie jest dla mnie. Namówiłam męża do przenosin w Bieszczady. Wróciłam do starych ustrzyckich kątów, mam własny biznes i jakoś mi się wiedzie. A najbardziej cenię sobie, że w każdej chwili mogę pójść na spacer do lasu, podjechać w dziesięć minut na wyciąg, a w dwadzieścia nad Zalew Soliński.

Marian, 61 lat. Niektórzy mówią, że Ustrzyki to koniec świata, a ja kocham tu dobrze rozumianą prowincję. Rodzice pracowali w Zarządzie Budownictwa Leśnego. To dopiero była firma! Czuliśmy się jak jedna wielka rodzina, wspólne wycieczki, zabawy, zawody sportowe. Nie mieliśmy wiele i cieszyliśmy się drobnostkami. Nie to, co dzisiejsza młodzież. Może i było siemiężnie, brakowało towarów w sklepach, ale za komunę w takiej samej sytuacji byli prawie wszyscy. Za to szczerze lubiliśmy to nasze miasteczko, takie trochę zapyziałe, lecz swojskie. Mieliśmy swoją ławkę w parku, opalaliśmy się nad Strwiążem, szaleliśmy na imprezach, ściagała nas milicja. Kiedyś Ustrzyki bardziej tętniły życiem niż dzisiaj. Moje dzieci nie mogły w to uwierzyć.

Grażyna, 46 lat. W dowodzie mam zapis, że jestem urodzona w Ustrzykach. Kiedy w stolicy kilka razy musiałam pokazać dokument, za każdym razem ktoś stwierdzał: „Ach, pani to ma szczęście, zielono, góry, no i spokój”. Kilka razy zdarzyło się też, że pytano mnie, czy w Ustrzykach lub okolicy są domy do kupienia lub jakie są ceny mieszkań. A starszy kolega z pracy, gdy ktoś mu powiedział, że pochodzi z Ustrzyk, tylko zawył: „Ja piernicę, naprawdę? Dawno temu z kumplami jeździliśmy tam na kemping przy basenie. Nigdzie nie było tak wesoło, choć woda w kąpielisku cholernej lodowata”.

Wojciech, 56 lat. Po studiach nie wróciłem już do Ustrzyk, choć to nie była łatwa decyzja. Jednak ożeniłem się na Śląsku, a żonę nie bardzo ciągnęło w Bieszczady. Mimo to odwiedzałem moje kochane miasto każdego roku. Spaceruję, rozmawiam ze znajomymi, porównuję stare z nowym i czuję, że znowu oddycham. Interesuję się wszystkim, co dotyczy Ustrzyk, kibicuję każdej inicjatywie. Od dawna czytam też Gazetę Bieszczadzką. Dobrze, że jest takie czasopismo.

Mirosław, 69 lat. Korzenie moich rodziców są nad Bugiem, ale ja urodziłem się już nad Strwiążem, niedługo po przesiedleniu. Mieszkaliśmy w drewnianej chałupie, bardzo zniszczonej, i dopiero po latach udało się nam przenieść do lepszego domu. Ustrzyki mojego dzieciństwa nie były zbyt ładne, dużo dziur w drogach i błota, jednak z czasem przyspieszyły w rozwoju. Ludzie dostali co nieco od rządu, ale też sami wzięli się do pracy, żeby żyć lepiej. Bardzo dużo zrobiono w czynach społecznych. Ustrzyki z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w porównaniu z dzisiejszymi, to przepaść cywilizacyjna. Rodzice długo nie mogli się przyzwyczaić do gór, bo pochodzili z nizin, dla mnie jednak są najważniejszym miejscem na ziemi.

Maria, 78 lat. Przyjechałam do Ustrzyk w 1962 roku z centralnej Polski. Tato dostał tu pracę, chyba z jakiegoś nakazu, bo potem opowiadał, że miał inne plany, a musiał je nieoczekiwanie zmienić. Byłam dziewczynką, trochę się obawiałam nowej lokalizacji, ale szybko poznałam koleżanki. To miasteczko sporo przeszło w swej historii, jednak myśmym nic o niej nie wiedzieli. W szkole o tym nie mówiono, więc poznałam dzieje Ustrzyk dużo później, już jako osoba dorosła. Kilka razy miałam okazję wyjechać do większego miasta. Nie skorzystałam. Nie ciągnęło mnie w świat, pracowałam w sklepie i nie wymagałam zbyt wiele od życia. Wrosłam w Ustrzyki jak drzewo. Stały się mi bliskie, bo wszystko najważniejsze wydarzyło się właśnie tutaj: mąż, dzieci, wnuki.

Grzegorz, 54 lata. Pół roku spędzam za granicą, pół w Polsce, z czego trzy miesiące w rodzinnych Ustrzykach. Tak mi się to poukładało i szkoda tłumaczyć dlaczego. Za każdym razem, gdy wieżę do miasta, mocniej bije mi serce. Wracając wspomnienia, ale jest też poczucie jakiegoś wyciszenia i pewność, że tylko tutaj mogę naprawdę odpocząć. Doceniam zmiany na lokalnym podwórku, mamy ładny rynek, domy są w większości zadbane, powstał nowoczesny stadion, lodowisko. Tylko że wciąż brakuje najważniejszego - pracy. Pęka mi serce, gdy patrzę na pusty plac po zakładach drzewnych... Ale wierzę, że moje miasto jeszcze pójdzie w górę.

Wysłuchał KP

Żeby zarządzać skutecznie

Fundacja Bieszczadzka realizuje nowy projekt dotyczący wzmocnienia potencjału organizacji pozarządowych. Wciąż można się zgłaszać do uczestnictwa.

Fundacja chce przekazać liderom i członkom takich organizacji wiedzę z zakresu współczesnego funkcjonowania NGO's, jak również zwiększyć liczbę liderów zarządzających projektami, którzy aktywnie i efektywnie działają na rzecz środowiska lokalnego.

- Projekt potrwa do 30 czerwca tego roku - informuje Lucyna Sobańska, koordynator projektu. - Zainteresowanym bieszczadzkim organizacjom pozarządowym proponujemy udział w szkoleniach i doradztwie specjalistycznym. Wszystko po to, aby zarządzanie było skuteczne, efektywne i przynosiło satysfakcję. Z racji obustronnych epidemicznych części działań ma charakter zdalny, ale tam, gdzie to możliwe, działamy w sposób stacjonarny.

W najbliższym czasie zaplanowano cykl szkoleń: o zasadach prowadzenia dokumentacji w fundacji i stowarzyszeniu (co to są dokumenty księgowe, jak się je opisuje i przechowywać), obowiązków NGO wobec różnych urzędów (współpraca NGO z administracją publiczną), obowiązków sprawozdawczych organizacji pozarządowej, działalności gospodarczej organizacji pozarządowej (odpłatna działalność pożytku publicznego), Fundraisingu i zdobywania pieniędzy na działalność organizacji (fundacji/stowarzyszenia), budowania zespołu i komunikacji, wolontariatu, budowania wizerunku oraz promocji w organizacji pozarządowej.

Jednocześnie prowadzone jest doradztwo i konsultacje indywidualne w siedzibie Fundacji Bieszczadzkiej w Ustrzykach Dolnych lub też online.

Projekt realizowany jest w ramach Programu „Fundusz pomocowy dla organizacji pozarządowych oraz inicjatyw obywatelskich 2020” finansowanego przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności. Operatorem programu jest Fundacja Edukacja dla Demokracji.

Zainteresowane organizacje mogą kontaktować się z koordynatorem projektu: tel. 881 537 554, e-mail: l.sobanska@fundacja.bieszczady.pl

MP

Więcej przewozów

Starostwo Powiatowe w Ustrzykach Dolnych podpisało umowę z PKS Jarosław na przewozy osobowe.

W ramach porozumienia PKS Jarosław otrzyma z Funduszu Rozwoju Przewozów Autobusowych o charakterze użyteczności publicznej dopłatę w wysokości 969 688,90 zł. Idea funduszu jest wsparcie linii o dużym zapotrzebowaniu, mającym szansę utrzymać się w dłuższej perspektywie. Wkład własny powiatu wynosi blisko 100 tys. zł.

MP

Modernizacja pochłonie ponad 9 mln zł, ale warto je wydać

Nowoczesne oblicze muzeum przyrodniczego



Tak ma wyglądać jedna z ekspozycji w zmodernizowanym muzeum przyrodniczym. FOT. WIZUALIZACJA KOMPUTEROWA

Ośrodek Edukacji Ekologicznej wraz z Muzeum Przyrodniczym Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych czekają gruntowne zmiany. Siedziba zostanie wyremontowana i przystosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych, znajdują się w niej też nowe, bardziej atrakcyjne ekspozycje.

Wstępne koszty inwestycji oszacowano jeszcze w 2018 roku. Od tego czasu wzrosły jednak ceny materiałów i usług budowlanych. Okazało się również, że gmach wymaga wymiany całości instalacji elektrycz-

nej, grzewczej i teleinformatycznej. Pierwszy przetarg unieważniono, bo najkorzystniejsza oferta przekraczała kwotę przeznaczoną na sfinansowanie prac. W lutym tego roku podniesiono o 4 mln zł wartość umowy i znacząco została zwiększona dotacja z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Obecnie koszt inwestycji to przeszło 9 mln zł, przy dotacji z NFOŚiGW w wysokości nieco ponad 7 mln zł. Ogłoszono już drugi przetarg, który ma wybrać wykonawcę robót budowlanych i przebudowy ekspozycji.

Między człowiekiem i naturą

Projekty nowych ekspozycji muzealnych są już gotowe. Postawiono sobie za cel odejście od imitowania natury, którą najlepiej można poznać bezpośrednio w terenie. W projekcie przewidziane są za to liczne elementy interaktywne, które mają uatrakcyjnić muzealne sale. Dzięki umiejętnemu wykorzystaniu technik multimedialnych wyjaśniane będą różne procesy zachodzące w przyrodzie. Koncepcja nowych ekspozycji zbudowana została wokół relacji zachodzących między człowiekiem i naturą na

przestrzeni dziejów. W ramach muzeum powstanie tzw. „sektor zmysłów”, w którym dzieci będą brały udział w grach i zagadkach inspirowanych historią rysia Pędzelka z książeczki edukacyjnej dla najmłodszych.

Grażyna Holly, zastępca dyrektora BdpN: - Ekspozycje wykonane były w tradycyjnej, przestarzałej pod względem dydaktycznym formie. Nie jest atrakcyjna dla dzieci i młodzieży, oczekujących ekspresyjnych środków wyrazu oraz form aktywizujących podczas zwiedzania. W nowej aranżacji zwiedzanie muzeum będzie stanowić atrakcyjną „przygodę” inspirowaną samą naturą, która wymaga aktywności w odsłanianiu jej tajemnic.

Udogodnienia dla niepełnosprawnych

Nowe wystawy będą dostępne dla niepełnosprawnych. Z myślą o niewidomych i niedowidzących przygotowane zostaną audio deskrypcje. W budynku powstanie winda oraz łazienki przystosowane dla osób na wózkach. W ramach przedsięwzięcia kupiono też bus na 18 osób.

Prace budowlane mają potrwać rok, ich rozpoczęcie planowane jest na koniec marca. Nie znaczy to, że w okresie modernizacji park zaniecha edukacji ekologicznej. Zajęcia będą prowadzone w oparciu o Terenowe Stacje Edukacji Ekologicznej w Suchych Rzekach i Wołosatem oraz ścieżki przyrodnicze w BdpN.

LB

Wirtualne spotkania z muzyką i sztuką

Po nagraniu o tematyce świątecznej oraz cyklu „Witajcie w świecie baśni” teraz Ustrzycki Dom Kultury zaprasza do świata sztuk plastycznych.

W Internecie został opublikowany film, na którym zaprezentowano prace Anny Oklejewicz z Sanoka. Opowiada o nich sama artystka. Możemy zobaczyć dwadzieścia pięć różnych pod względem techniki wykonania oraz treści obrazów i miniatur. Anna Oklejewicz w swojej twórczości posługuje się różnymi technikami – od ołówka przez pastele po farby olejne. Inspiruje się przy tym mitologią skandynawską, etnografią, literaturą, historią, a także baśniami. Artystka jest z wykształcenia historykiem, ale również skrzypaczką, absolwentką Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Sanoku. Współpracowała z różnymi zespołami muzycznymi.

Współtworzy sanockie trio Wernyhora.

Na opublikowanym przez UDK filmie oprócz prac plastycznych zaprezentowano także próbkę jej talentu muzycznego. W nagraniu artystka wystąpiła w duecie z Marcinem Harną ze wspomnianego trio. Wspólnie wykonali trzy utwory muzyki dawnej, które są muzyczną ilustracją wystawy.

Niebawem w sieci pojawi się druga wystawa online. Tym razem krótki film zrealizowany przez UDK będzie pokazywał twórczość pochodzącą z Gruzji, a mieszkającą obecnie w Sanoku Lii Bachalishvili. Chociaż z wykształcenia jest biochemikiem, to jej pasją stanowi wyszywanie wełną na filcu. Maluje też m.in. pejzaże, kwiaty i ikony.

Wystawa jej twórczości zatytułowana „Od Kaukazu po Karpaty” była wcześniej prezentowana w Młodzieżowym Domu Kultury w



Artystka z Gruzji i jej niezwykle prace. FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Sanoku. - Mam nadzieję, że moje przesłanie dotrze do odbiorców, którzy potrafią docenić ten rodzaj sztuki. Niech ta wystawa będzie jeszcze

jednym świadectwem tolerancji w Polsce, a także potwierdzeniem przyjaźni między Polską a Gruzją.

LB

INTELUS ENERGY
Inżynieria | Pompy ciepła | Fotowoltaika

+48 884 005 225

przyszłość jest tu

PANELE
FOTOWOLTAICZNE

TYLKO DLA PODKARPAĆ
TAKA AKCJA, JAKĄ CI WAM
5 000,00 ZŁ - TAKA DOTACJA

W nie więcej niż 7 dni od chwili jak podpiszesz z nami umowę Twoje rachunki za prąd przestaną istnieć! Zajmijmy się za Ciebie wszystkimi formalnościami a technologię i gwarancję damy Ci gratis.

POMPY CIEPŁA

ZŁEC NAM OBSŁUGĘ DOTACJI
I CIESZ SIĘ BARDZYM
OGRIEWANIEM ZA 10% WARTOŚCI

Koniec męczarni przy magazynowaniu opatu, wszechobecnego kurzu, brudu i dymu. Ekologiczne źródła ciepła, które nie dość, że ogrzeją Twój dom to jeszcze zapewniają ciepłą wodę dla wszystkich użytkowników!

- 1 30 lat gwarancji
- 2 Ubezpieczenie w cenie
- 3 Montaż w 7 dni
- 4 Panele full black w standardzie
- 5 Płatność 100% po montażu
- 6 Renomowani producenci
- 7 Wygodny eko abonament
- 8 Obsługujemy wszystkie dotacje

INTELUS ENERGY SP. Z O.O.
mail: biuro@intelus.pl, www.intelus.pl

Informacja



Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020 r. poz. 1990), informuję, że w Urzędzie Gminy w Czarnej (Czarna Góra 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia 05.03.2021 r. do dnia 26.03.2021 r. nieruchomości przeznaczonej do najmu w trybie bezprzetargowym: cz. działki nr ew.: 79 o pow. 0,0017 ha położona w m. Olchowice, na okres do 3 lat – kolejna umowa. Szczegółowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarnej pokój nr 14 tel.: (13) 461 90 09.

Wójt Gminy Czarna
Bogusław Kochanowicz



DE SP DE PVDA VERDRINGT P12-13

a te ontzien

BIESZCZADZKA

P I S M O R E G I O N A

vervolgonderzoeken
worden voorzet voor
2014 bij het beschikings
onderzoek naar darm-
kanker

van die onderzoeken
(kankeronderzoek in de
darmen) zijn nu
opende op de tussen-
stand van dit moment

Daarom kan relatief
veel vervolgonderzoek
niet worden gedaan.

1 euro goedkope
De PDS Gold is per
per dan de goedkoopste
OC Sinter, die in veel
landen

wordt gebruikt. Een klein
de dames kost volgen
de dames kost volgen
de dames kost volgen

De grotere aantallen doorverwijzingen
worden volgens het RIVM deels
verklaard doordat iets niet mensen
ontlasting kunnen dan verwacht. Ook
is de doelgroep iets ouder dan in de
productie. De veranderingen kunnen de
gastheer overtuiging van de capaciteit
niet volledig verklaren.

Volgens Hartman van Veldhuizen kan
het RIVM later niet met PDS Gold.
We zien in heel Europa dat de dienst
was per centages hoger tegen dan verwacht.
Ook in landen waar men andere
testuitjes gebruikt.

Naar Syrië**Meer jihadmeisjes**

De 15-jarige Moenahfa el A. uit Rill-
versum die in Duitsland is opge-
voed, is naar Syrië gereisd.

Z okazji 30-lecia Gazety Bieszczadzkiej zapraszamy czytelników do zabawy konkursowej. Po burzy mózgów w redakcji udało się nam, idąc śladem publikacji w „GB”, wytypować 30 ważnych – naszym zdaniem – wydarzeń mających miejsce w Bieszczadach. Oczywiście wybór jest subiektywny, ale innym być nie mógł. Z powodzeniem można by wytypować zupełnie inne fakty. Padło jednak na te, które proponujemy.

Wybraliśmy różne w charakterze. Są więc: społeczne, kulturalne, sportowe, gospodarcze. Staraliśmy się zachować również parytet czasowy. Jednak nie zawsze w poszczególnych latach znaleźliśmy spektakularne wydarzenia, a w kilku przypadkach okazywało się, że są lata, które obrodziły w więcej niż jedno istotne dla Bieszczadów.

Konkurs polega na wytypowaniu spośród zaproponowanych historii pięciu, które według czytelników były najbardziej znamienne w ostatnich 30 latach w naszym regionie. Swoje typy należy przesłać do redakcji w formie pisemnej lub mailowo na adres konkurs@bieszczadzka24.pl. do 31 marca 2021 r. W głosowaniu wystarczy podać numer i rok wydarzenia. Spośród uczestników wylosujemy zwycięzców i obdarujemy ich atrakcyjnymi nagrodami.

1/1991 – Komunalizacja i przejęcie OW Arłamów przez gminę Ustrzyki Dolne

2/1991 – Postawienie w stan likwidacji PPD Ustjanowa

3/1991 – Międzynarodowy Zlot Rainbow Family w Tworylnem

4/1991 – Likwidacja Zakładów Rolno-Przemysłowych Igłopolu w Smolniku

5/1992 – Utworzenie trójkątnego Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”

6/1992 – Kradzież obrazu Matki Boskiej z sanktuarium w Jasieniu

7/1994 – Zdobywanie Mistrzostwa Polski w szachach przez Magdalene Gużkowską z Sanovii Lesko

8/1994 – Powołanie Bieszczadzkiej Agencji Rozwoju Regionalnego

9/1995 – Powstanie Akademickiego Ośrodka Szybocowego Politechniki Rzeszowskiej

10/1996 – Zawiązanie Bieszczadzkiej Fundacji Kolejki Leśnej

11/1996 – Powiększenie obszaru Bieszczadzkiego Parku Narodowego o tereny przejęte od Igłopolu w górnym Sanie

12/1999 – Reforma administracyjna – Ustrzyki Dolne siedzibą powiatu bieszczadzkiego

13/2000 – Oddanie do użytku w Ustrzykach Górnych pierwszej z kilku nowych strażnic SG

14/2002 – Otwarcie przejścia drogowego w Krościenku.

15/2003 – Modernizacja elektrowni w Solinie

16/2004 – Przekazanie w spadku przez płk. Bronisława Nitkę 1,5 mln złotych na szkoły w Bieszczadach.

17/2006 – Pożar cerkwi prawosławnej w Komańczy

18/2007 – Śmierć Jerzego Janickiego, pisarza i scenarzysty

19/2007 – Śmierć trójki dzieci Kamisy Dżamaldinów, próbującej dostać się do Polski przez „zieloną granicę”

20/2009 – Śmierć Eugeniusza Wanika, urodzonego w Ustrzykach malarza i profesora akademickiego

21/2004 – Powołanie Stowarzyszenia Ratowania Cerkwi w Baligródzie

22/2010 – Drużyna z Gimnazjum SP 2 w Ustrzykach Dolnych zwyciężyła w XXXVIII finałach OMTPTTK

23/2012 – Peregrynacja krzyża papieskiego (ze Stefkowej) w Bieszczadach

24/2013 – Likwidacja połączeń kolejowych w ruchu pasażerskim

25/2013 – Obchody 500-lecia Ropienki

26/2014 – Otwarcie basenów w Lesku. Największa inwestycja w mieście w ostatnim trzydziestolecie

27/2014 – Bieszczadzki Oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami laureatem II edycji konkursu „Strażnik Dziedzictwa Rzeczypospolitej” Custos Monumentorum Rei Publice

28/2018 – Udział Eweliny Marcisz z MKS Halicz Ustrzyki Dolne w igrzyskach olimpijskich w Pjongczangu

29/2018 – Likwidacja pomnika gen. Karola Świerczewskiego

30/2020 – Rozbiórka Chatki Pułchatka na Połoninie Wetlińskiej

(Nie)legalne „łowy” na poroża



FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

LUDZIE I PRZYRODA

EDWARD MARSZAŁEK

Przełom zimy i wiosny to w górach okres zbierania jelenich poroży. Rzecz w tym, że często zajęcie to wykracza poza granice zdrowego rozsądku i prawa, przybierając formy procederu zagrażającego nie tylko spokojowi, ale i życiu leśnej zwierzyny.

Stąd właśnie akcja Straży Leśnej o kryptoniem „Wieniec”, mająca na celu przeciwdziałanie nieetycznym metodom. To reakcja na tragedię w okolicach Ińska w województwie zachodniopomorskim, gdzie wypłoszona chmara ponad 30 jeleni weszła na zamrożone jezioro. Aż 18 zwierząt utonęło.

Tyki legalnie, wieniec – nie

Wytrawni poszukiwacze, doskonale znający miejsca żerowania jeleni i ich przesmyki, po-

dążają często za nimi w nadziei, że te zrzucają im tykę podczas przeskakowania przez potok lub drogę. Okazuje się, że człowiek może dostrzymać kroku dzikiej zwierzynie, tropiąc ją na nartach lub rakietach śnieżnych, podczas gdy ta, brnąc w głębokich zaspach, osłabiona zimowymi warunkami, szybko się męczy. Bywa też, że pada martwa i wówczas „tropiciel” zdobywa całe trofeum, stając się nie tylko sprawcą leśnego wykroczenia, ale również przestępstwa.

Tego typu przypadki zdarzają się podczas szczególnie śnieżnych zim. Przykładowo w marcu 2006 roku Straż Leśna z Nadleśnictwa Rymanów odebrała nielegalnemu posiadaczowi z Moszczańca wieniec byka o wadze 5,5 kg. We wskazanym przez niego miejscu znaleziono tuszę padniętego jelenia. Okazało się, że nie miał on żadnych uszkodzeń mechanicznych, ani śladów postrzału, natomiast przy patroszeniu stwierdzono silne

przekrwienie płuc i serca, co może świadczyć o tym, że padł z wycieńczenia.

Drugi taki przypadek wydarzył się kilka dni później w Zydranowej w Beskidzie Niskim. Przyczyną tych upadków mogło być ciągłe przepędzanie zmęczonej przedłużającą się zimą zwierzyny przez zbieraczy poroży, chodzących trop w trop za bykami. Ludzie ci często nie zdają sobie sprawy z faktu, że wieniec padniętej zwierzyny, zgodnie z prawem, stanowią własność zarządcy obwodu łowieckiego, a więc właściwego miejscowo nadleśnictwa. Zabieranie znalezionych kompletnych wienców jest zatem prawnie zabronione. Zrzuty natomiast – jako element runa leśnego – są własnością znalazcy.

Nie wolno ich jednak zbierać na terenie parków narodowych i krajobrazowych. Zgodnie z zapisami planów ochrony, na terenie Ciśniańsko-Wetlińskiego Parku Krajobrazowego oraz Jańskiego Parku Krajobrazowego zakaz zbierania poroży w okresie wczesnowiosennym obowiązuje również ze względu na ochronę ostoi i miejsc rozrodu niedźwiedzia brunatnego. Co jakiś czas dochodzi przecież do bliskich spotkań zbieraczy poroży z władcami karpackiej puszczy. W kilkunastu przypadkach dla ludzi spotkania te zakończyły się pobytem w szpitalu. Zatem do sprawy ochrony dzikiej zwierzyny dochodzi tu również kwestia bezpieczeństwa ludzi.

Człowiek z tych spotkań często wychodzi ze szwankiem. Zazwyczaj wtedy, gdy zbieracz naruszył niedźwiedzie terytorium, a najczęściej wiosną, gdy drapieżniki są świeżo przebudzone i drażliwe.

O jelenim rogu sprzed lat

Sprawy te nie pojawiają się często na łamach prasy, stanowiąc margines zagadnień związanych z łowiectwem, turystyką czy ochroną przyrody. Ładny motyw ze znalezionym jelenim porożem można znaleźć w „Poranku w puszczy” Wincetego Pola. Po

poetyckim opisie puszczańskiego świtu w czas powstania listopadowego, Pol umieszcza scenę w leśniczówce, w której kwatrował oddział:

„...pies szczeniął w ganku i skrzypnęła furka,

I jakiś człowiek wszedł zwolna do sieni,
Widać, że leśny, bo myśliwska kurtka,
Strzelba na plecach, w rękę róg jeleni...”

Gajowy na pytanie kwatermistrza wyjaśnia, że znalazł go w miejscu, gdzie od dawna już jeleni nie widziano, stąd zaproponował, „ku pamięci a puszczy ku sławie, warto by panie ten róg jakoś schować”. Na propozycję kwatermistrza, by przybić go w sieni i wieszać na nim strzelby, stary leśnik odpowiada:

„Panie! – rzekł leśny – Mnie się tu nie zdaje.
Co w puszczy żyło, niech w puszczy zostaje,
(...)”

Jest pośród puszczy kapliczka w uboczu,
Tam Matce Boskiej u stóp róg ten złożę,
To wpadnie przecie niejednemu w oczy,
Co idąc puszcza pomodli się w borze,
I dłużej stanie tam ludzkiej pamięci,
Bo trwałe bywa, co się Bogu święci!
Kwatermistrz słuchał i podumał trochę,
I jakieś myśli naszyły go niepióche,
Spojrzał na puszcze, przeszedł się po sieni,
I gajowemu oddał róg jeleni
(...)”

Las odarty z tajemnic

Zapewne nie da się zniechęcić zbieraczy zrzutów do chodzenia po lesie, bo jest to po pierwsze nawyk – czy nałóg poniekąd, porównywalny z zewem krwi czy atawizmem myśliwskim, po drugie – źródło dochodu. Trzeba pamiętać, że kilkanaście czy kilkadziesiąt znalezionych tyk mocno poprawia domowy budżet. Nie namawiam, by wszystkie znalezione zrzuty odnosić do leśnych kapliczek albo udawać, że się takiego cudu natury nie zauważa pośród runa.

Chyba jednak należy nieco ucywilizować formułę tego, jakby nie patrzeć, powszechnego w niektórych okolicach, procederu, gdyż stanowi on nie tylko naruszenie prawa i zagraża spokojowi dzikiej zwierzyny, ale również odiera las z jego tajemnic, dla których powinniśmy zachować szacunek.

Producent rękawic chce chronić puszcę

Grupa Mercator Medical, producent rękawic jednorazowych i dystrybutor materiałów medycznych jednorazowego użytku, zaangażuje się w stworzenie dwudziestu małych rezerwatów przyrody w Puszczy Karpackiej. W ten sposób firma chce wesprzeć działania Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze.

Zdaniem ekologów i ich partnerów takie strefy ochrony zapobiegną wycinie starych, często pomnikowych drzew, a tym samym pomogą w ochronie rzadkich chronionych porostów i ptaków, w tym skrajnie nielicznych w Polsce orłów przednich, orlików krzykliwych czy bocianów czarnych.

Nie tylko Bieszczady

– To dla nas zaszczyt, że możemy tak aktywnie włączyć się w ochronę przyrody w naszym kraju – komentuje dr Wiesław Żywnowski, prezes zarządu Mercator Medical S.A. – Zachowanie dziedzictwa przyrodniczego oraz zapewnienie bezpiecznego domu dzikim zwierzętom, to jedno z największych wyzwań współczesnego świata. Musimy ocalić te nieliczne, nieskażone przez ludzką prze-

strzenie, aby także kolejne pokolenia miały możliwość obcowania z pierwotną, nietkniętą naturą.

Mikrorezerwat w Puszczy Karpackiej zostaną zgłoszone do utworzenia dzięki wsparciu finansowemu Grupy Mercator Medical dla Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze, która od lat działa na rzecz ochrony dziedzictwa przyrodniczego Polski, a zwłaszcza pogranicza Polski, Ukrainy i Słowacji. Dwadzieścia stref ochrony, o których powstanie będzie wnioskować Fundacja, zostanie zgłoszonych na obszarze 15 karpackich nadleśnictw: Bircza, Baliogród, Brzozów, Cisna, Dukla, Dynów, Gorlice, Komańcza, Krasiczyn, Lesko, Lutowska, Łosie, Rymanów, Ustupiany, Ustrzyki Dolne.

Jak podkreślają pomysłodawcy, po powołaniu do życia mikrorezerwatów ochroną zostaną objęte nie tylko stanowiska chronionych gatunków ptaków i porostów, lecz także stare drzewa, które dają schronienie wielu innym gatunkom.

Tysiąc złotych na jedną strefę

– To na nich zakładają swoje gniazda orły przednie, skrajnie nieliczne w Polsce – tu-

maczy Radosław Michalski, prezes Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze. – Ich liczebność w naszym kraju szacuje się na 25-30 par, a większość z nich występuje w Karpatach. To tam, wysoko nad ziemią, pierwsze tygodnie życia spędzają orliki krzykliwe. Stare drzewa w odludnych miejscach wybierają też bociany czarne. A niżej, w dziuplach, gniazda zakładają inne gatunki ptaków, wśród nich nasze najmniejsze sowy, sóweczki. Aby ochronić ich gniazda, należy chronić przed wycinką drzewa i założyć tam miniaturowe rezerваты przyrody.

Strefy ochrony, które mają powstać przy wsparciu Grupy Mercator Medical na Podkarpaciu, uniemożliwią wycinkę starych drzew z gniazdami i ochronią teren wokół nich – od 50 do 200 metrów, w zależności od gatunku. W wyznaczonej strefie ochronnej nie można wycinać nie tylko pomników przyrody, ale i pozostałych drzew w jej granicach. Zdaniem ekologów, to szczególnie ważne wobec blokady poszerzenia i tworzenia parków narodowych czy rezerwatów w Bieszczadach, na Pogórzu Przemyskim i w Beskidzie Niskim.

Do tej pory w Puszczy Karpackiej udało się powołać 144 strefy dla orla przedniego, orlika krzykliwego, sóweczki, bociana czarnego i porostów. Dwadzieścia stref ochrony Grupy Mercator Medical zostanie zgłoszonych do utworzenia do końca 2021 roku. Koszt utworzenia jednej to tysiąc złotych.

Kłusownictwo wciąż groźne

W minionym roku na terenie RDLP w Krośnie ujawniono 13 przypadków kłusownictwa na leśnej zwierzynie. Straż leśna zlikwidowała też 146 narzędzi kłusowniczych.

To o połowę mniej niż rok wcześniej, ale problem z nielegalnym polowaniem wciąż pojawia się w niektórych okolicach. W latach 2007-2020 na terenie administrowanym przez RDLP w Krośnie skłusowanych zostało 265 dzikich zwierząt. Wartość ich tusz wyceniono na niemal 1,3 mln zł. Kłusownicy zabijali zarówno zwierzynę łowną, jak i gatunki objęte ochroną. Łącznie od 2007 roku skłusowano 134 jeleni i 65 saren. Ofiarami nielegalnego procederu padają też wilki i pojedyncze osobniki łosia, borsuka, bobra, kuny i szakala złocistego.

Likwidowane są rozmaite narzędzia kłusownicze, wśród których prym wiodą wylki. Było ich w naszych lasach prawie 5,5 tysiąca. Znacznie mniej popularne są siła i potrzaski.

Kłusownictwo ścigane jest z art. 53 prawa łowieckiego, grozi za nie kara pięciu lat więzienia. Próc tego sądy orzekają kary pieniężne za zabicie zwierząt.

Leśnicy ostrzegają: w niektórych okolicach przemyślnie zastawiane pułapki na zwierzęta mogą być niebezpieczne np. dla grzybiarzy i spacerowiczów. Warto więc patrzeć pod nogi, a w razie natrafienia na wylki powiadomić najbliższe nadleśnictwo.

MP

EdM

Drugie życie „Promyka Nadziei”

ROZMOWA

O dwudziestoletnim dorobku oraz perspektywach na przyszłość z Angeliką Szmyd, prezeską Bieszczadzkiego Stowarzyszenia Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Promyk Nadziei”, rozmawia ADAM LEŃ

- Rozmawiamy w świetlicy, w siedzibie stowarzyszenia. Dziwi nieco pustka w pomieszczeniu. Można odnieść wrażenie, że nic się tutaj nie dzieje.

- Tak by się mogło wydawać. Obecnie jesteśmy na końcowym etapie przygotowania nowego lokalu, w którym, mamy nadzieję, pod koniec marca będziemy już pracować. Sporo wyposażenia już przewieźliśmy do nowego miejsca. W obecnej siedzibie mamy tylko niezbędne minimum, służące nam do pracy z podopiecznymi.

- 24 lutego przypadła 20. rocznica powstania stowarzyszenia. To dobra okazja do podsumowania dotychczasowej działalności i dorobku.

- W lutym 2001 roku powstała idea zawiązania podmiotu, który zajmowałby się osobami niepełnosprawnymi. W tym miejscu należy wspomnieć o pani Elżbiecie Granatowskiej, jednej z założycielek stowarzyszenia i wieloletniej prezes. Jej zaangażowanie i determinacja pozwoliły na zarejestrowanie organizacji, a w następnych latach, mimo wielu trudności, na utrzymanie i funkcjonowanie stowarzyszenia. Oczywiście jedna osoba nie byłaby w stanie podołać wszystkim przeciwnościom. To, że „Promyk” przetrwał dwadzieścia lat, jest również zasługą rodziców dzieci objętych naszą opieką, a także grona instytucjonalnych i prywatnych przyjaciół.

- „Promyk Nadziei” działa w formule stowarzyszenia ze wszystkimi tego konsekwencjami. Przede wszystkim musimy sami się utrzymać. Skąd pieniądze na działalność?

- Ich pozyskiwanie to oprócz działalności merytorycznej nasze podstawowe zajęcie. Bez funduszy nie byłaby możliwa cała reszta. Najważniejsze źródło, pozwalające nam finansować działalność, to odpis 1 procenta z podatków. W 2005 roku uzyskaliśmy status Organizacji Pożytku Publicznego i możemy właśnie korzystać z tej formy pomocy. Od wielu lat regularnie wspiera nas szereg instytucji. Darowizny rokrocznie przekazuje Mercedes Benz Polska. Niezależnie wspiera nas również wiele firm i osób. Nie są to kwoty pozwalające na bez troskie funkcjonowanie. Cały czas liczymy się z każdą wydaną złotówką. Realizujemy również projekty, które pomagają nam finansować działalność

Obserwując losy podopiecznych cieszy nas fakt, że zakładają rodziny, pracują, są w wielu wypadkach samodzielni życiowo. Jeśli chociaż w niewielkim stopniu, jako stowarzyszenie, przyczyniliśmy się do tego, jest to dla nas motywacją do dalszej pracy.



Angelika Szmyd - prezes Bieszczadzkiego Stowarzyszenia Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej
FOT. ANDRZEJ GÓRSKI



Podopieczni „Promyka Nadziei” przed nową siedzibą przy ul. 29 Listopada w Ustrzykach Dolnych
FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

stowarzyszenia. Niewielkie środki to nasze składki członkowskie. Są też prywatni sponsorzy i darczyńcy, którzy pragną być anonimowi. Czasami trafiają się nam niespodziewane pieniądze. Tak było w przypadku teleturnieju Familiada, kiedy to otrzymaliśmy od organizatorów ponad 16 tysięcy złotych. Obecnie jesteśmy na liście oczekujących w programie Jaka to melodia? Być może w kolejnym charytatywnym wydaniu znowu się nam poszczęści. Oprócz pomocy finansowej cenne

jest także wsparcie przy organizacji naszych imprez charytatywnych. Nieocenioną pomocą zawsze służą nam druhowie z OSP w Krośniku, Państwowa Straż Pożarna w Ustrzykach czy Motocyklowy Klub Strazaków „Riders of Flames” z Krosna.

- Czy w sytuacji, kiedy w Ustrzykach działa Środowiskowy Dom Samopomocy oraz Warsztaty Terapii Zajęciowej, jest jeszcze miejsce na działalność „Promyka”?

- W założeniu jesteśmy instytucją zajmującą się dziećmi i młodzieżą. Nasi podopieczni to przede wszystkim osoby z lekkim upośledzeniem umysłowym. Stanowią 90 procent. Są też osoby z porażeniem mózgowym i dzieci autystyczne. Wymienione przez pana instytucje skupione są bardziej na osobach dorosłych. Od dwudziestu lat nasze stowarzyszenie opiekuje się rocznie około 30-40 osobami. Dzieci przychodzą, dorastają i odchodzą. Chociaż mamy jednego podopiecznego Karola, który jest pod naszą opieką od 20 lat. Zaczynał jako dziewięciolatek. Dzisiaj to dorosły mężczyzna i nadal korzysta z naszej opieki. Obserwując losy podopiecznych cieszy fakt, że zakładają rodziny, pracują, są w wielu wypadkach samodzielni życiowo. Jeśli chociaż w niewielkim stopniu, jako stowarzyszenie, przyczyniliśmy się do tego, jest to dla nas motywacją do dalszej pracy.

- Jaką pomoc mogą uzyskać w „Promyku” osoby uczestniczące w zajęciach?

- Organizowane są zajęcia indywidualne i grupowe z logopedą, pedagogiem, masażystą i rehabilitantem. Skromne warunki lokalowe nie pozwalają na prowadzenie zajęć równoległe, dlatego wymienieni specjaliści muszą pracować rotacyjnie. Pomagamy też dzieciom w przygotowaniu się do lekcji i odrabianiu zadań domowych. Na zajęciach dzieci wykonują prace, które przy różnych okazjach wysyłamy w podziękowaniu darczyńcom. Nie zamykamy się w „czterech ścianach”. Dwa razy do roku organizujemy imprezy charytatywne, łączące mieszkańców Ustrzyk Dolnych i okolic z naszymi podopiecznymi. W lecie jest to Piknik Rodzinny, a zimą Bal Karnawałowy. Na tych imprezach dzieci prezentują swoje prace, występują przed publicznością z przygotowanym wcześniej repertuarem. Daje im to ogromną satysfakcję i pozwala nabrać pewności siebie. Chcemy otoczyć opieką całe rodziny. W zeszłym roku rozpoczęliśmy cykl szkoleń dla rodziców z ekspertem specjalizującym się w terapii dzieci autystycznych. W tym roku będziemy kontynuować te spotkania.

- Jak doszło do tego, że stowarzyszenie stało się gospodarzem nowego lokum?

- Członkowie Stowarzyszenia „Promyk Nadziei” w pierwszym okresie istnienia spotykali się w sali Urzędu Miejskiego, po kilku latach tułaczki znaleźli swoją siedzibę w budynku Środowiskowego Domu Samopomocy. Nie chcę powiedzieć, że działaliśmy tutaj będąc „katem”, ale fak-

tem jest, że te trzy pomieszczenia w znacznym stopniu ograniczają naszą działalność. Jak już wspomniałam, mając do dyspozycji świetlicę terapeutyczną i salę rehabilitacyjną, nie sposób normalnie prowadzić zajęć. To się niedługo zmieni, a wszystko dzięki lepszym warunkom. Kiedy trzy lata temu zostałam prezesem stowarzyszenia, zaczęliśmy razem z zarządem zastanawiać się nad perspektywą działalności „Promyka”. A sytuacja nie była najlepsza. Były nawet głosy, aby stowarzyszenie rozwiązać. Udałam się więc do władz miasta. Kiedy umawiałam się na rozmowę z burmistrzem Romowiczem miałam nadzieję na wsparcie finansowe ze strony gminy. Pieniądzy nie dostałam, ale burmistrz dał mi nadzieję na przekazanie części budynku po telekomunikacji na potrzeby stowarzyszenia. Wtedy to były jeszcze plany, ponieważ gmina była w trakcie negocjacji związanych z zakupem budynku. W 2019 roku obietnica stała się faktem i z 99-procentowym upustem zostałam użytkownikiem nowego lokalu. Czynsz dzierżawny to symboliczne 100 zł miesięcznie.

- Rozumiem, że z jednej strony to była radość, a z drugiej nowe problemy. Taki gmach to wyzwanie związane chociażby z remontem, przystosowaniem do potrzeb osób niepełnosprawnych i wyposażeniem.

- Dokładnie tak. Ale okazało się, że są jednak instytucje i ludzie, którzy chcą pomagać. Oczywiście, pieniądze nie spadły nam z nieba i trzeba było o nie zawalczyć. Dużym wsparciem, które głównie pomogło nam sfinansować remont, była darowizna 80 tysięcy złotych z Fundacji Agora. Z Fundacji im. Dobrego Pasterza otrzymaliśmy materiały budowlane. Firma Wall Art podała nam piękne tapety. Strażacy z motocyklowego klubu przekazali 800 kilogramów Goldbandu (gipsowego tynku). Materiałem budowlanym wsparł nas również pewien mieszkaniec Ustrzyk Dolnych, ale chce pozostać anonimowy. Z kolei lokalne sklepy budowlane miały dla nas specjalne rabaty. Tym to sposobem zbliżamy się do szóstego końca adaptacji obiektu, co nie znaczy, że nie mamy dalszych planów, a w związku z tym i potrzeb. Wykorzystaliśmy prawie wszystkie pieniądze, którymi dysponowaliśmy i mówiąc kolokwialnie – jedziemy na oparach. Na pewno będziemy pracować w znacznie lepszych warunkach. Siedem pomieszczeń ma w sumie 160 metrów kwadratowych. To komfort w porównaniu z tym, czym dysponowaliśmy dotychczas.

- Dziękuję za rozmowę.

Bieszczadzkie Stowarzyszenie Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Promyk Nadziei” apeluje o przekazanie 1% podatku na potrzeby niepełnosprawnych dzieci będących pod naszą opieką. Wszystkie wpłaty oraz darowizny, wykorzystujemy na potrzeby statutowe Stowarzyszenia. Związane są z tym koszty zatrudnienia specjalistów, bieżących opłat czynszu za dzierżawę, rachunków za media, utrzymanie busa, niezbędnego dla prawidłowego funkcjonowania Stowarzyszenia, paliwo oraz koszty jego ubezpieczenia.

Nasz KRS 0000025593



Strajk chłopski w Ustrzykach Dolnych, styczeń 1981 roku. W pierwszym rządzie od prawej Józef Sabara, obok niego Antoni Wojnarowicz. FOT. ZE ZBIORÓW KAZIMIERZA HESKO-KOŁODZIŃSKIEGO



12 stycznia 1981 roku. Uzbrojeni milicjanci w korytarzu magistratu w Ustrzykach Dolnych

FOT. ARCHIWUM JANUSZA SZKUTNIKA/IPN W RZESZOWIE

REPORTAŻ

KRZYSZTOF POTACZAŁA

20 lutego 1981 roku w Ustrzykach Dolnych, po 53 dniach protestu, zawarto porozumienie między strajkującymi rolnikami a komisją rządową. Jakie były kulisy protestu i jak przebiegała okupacja magistratu?

Ranek 29 grudnia 1980 roku Mieczysław Podkowski, naczelnik Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne, odebrał telefon. Dzwonił Janusz Kowal, pierwszy sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR. Zapraszał naczelnika na posiedzenie, na którym miano omawiać dokonania gospodarstwa na rok.

Zaczęłam się zbierać, gdy weszła sekretarka. Oznajmiła, że natychmiast chce się ze mną zobaczyć rolnik z Hoszowa – wspominał Podkowski. – Młody mężczyzna pod wąsem przedstawił się jako Antoni Wojnarowicz i zakomunikował, że grupa chłopów właśnie wchodzi do sali konferencyjnej urzędu, gdzie rozpocznie strajk. Podał mi kartkę ze spisnymi rolniczymi postulatami i wyszedł.

Władza nie chciała się ugiąć

W kraju nie tylko robotnicy, ale i rolnicy coraz odważniej dochodzili do głosu. Żądali m.in.: rejestracji związku zawodowego, rozwiązania problemów ze skupem mleka i żywności, poprawy zaopatrzenia, sytuacji zdrowotnej i kulturalnej na wsiach, pozwolenia na budowę kościołów czy przemianowania rządowych ośrodków towiecko-wypoczynkowych na szpitale i sanatoria.

Władza nie chciała się ugiąć. Kiedy jesienią 1980 roku odrzuciła postulaty i odmówiła legalizacji związku zawodowego Solidarności Wiejskiej, konflikt się zaostrzył. Zaczęły wybuchać kolejne protesty, wspierane przez robotników i inteligencję. W Ustrzykach Dolnych powołano do życia Federację Robotników, Rolników i Innych Grup Zawodowych Bieszczadów (FRRIIGZB „Solidarność”), w tym zbieraczy runa leśnego. Pod tym szyldem postanowiono walczyć o swoje prawa.

9 listopada w biurze Zarządu Budownictwa Leśnego (obecnie nadleśnictwo) zorganizowano Sejmik Bieszczadzki. Jedną z głównych postaci zjazdu – obok Sławomira Dziennika, Bolesława Derewońki i Leszka Wrośa – był Antoni Wojnarowicz. Od 1976 roku działał w Taj-

Gdy chłopci w Bieszczadach podnieśli bunt

nym Konsylium Niepodległościowym, później inicjował utworzenie wiejskich wolnych związków zawodowych, kolportował podziemne wydawnictwa i wreszcie stanął na czele Federacji. Pierwsze lokalne koło powstało 7 września 1980 roku w Telesnicy Oszwarowej, następnie m.in. w Ustjanowej i Łobozewie.

Sejmik miał być sprawdzianem dla wszystkich rozumiejących, że w Bieszczadach dzieje się źle. Dyskutowano głównie o sprawach gospodarczych, wstępnie przygotowano nawet kilka uchwał (później posłużyły do sformułowania postulatów wobec rządu), ale poruszono też drażliwe kwestie społeczne.

Nie dopuścić do rozruchów

– Po raz pierwszy przy udziale kamer telewizyjnych przedstawiliśmy sprawę ośrodków wypoczynkowych Urzędu Rady Ministrów w Arłamowie i Mucznem – opowiada Wierczyśław Nowacki, od początku zaangażowany w chłopski ruch związkowy w Bieszczadach. – Mimo że od tego momentu milicja i bezpieka wzmożły wobec najbardziej aktywnych opozycjonistów represje, przed Bożym Narodzeniem 1980 roku uznaliśmy, że w ciągu kilku dni trzeba zorganizować strajk. Opracowaliśmy rezolucję i odezwę do mieszkańców.

29 grudnia zbuntowani chłopci zajęli salę narad ustrzyckiego magistratu. Naczelnik Mieczysław Podkowski: – Zobaczyłem mężczyzn z pobliskich wsi, wielu znanych mi z widzenia. Później zaczęli dołączać kolejni, przyjeżdżali także spoza Bieszczadów. Pierwszy raz znalazłem się w takiej sytuacji. Zrozumiałem, że stanąłem przed trudnym zadaniem. Musiałem

utrzymać w porządku pracę urzędu i nie dopuścić do rozruchów. Podeszedł do mnie Wojnarowicz i zapewnił, że strajkujący nie mają nic do mnie czy mojej administracji, ale muszą okupować urząd, bo nadszedł czas na działania, które odbiją się echem w całym kraju.

Informacja o zajęciu magistratu błyskawicznie dotarła do MO. Opis zagrożenia sporządził major J. Szyndler z komendy wojewódzkiej w Krośnie: „(...) 30-osobowa grupa z kilku bieszczadzskich miejscowości, pracowników służby zdrowia i ZBL Ustrzyki, z biało-czerwonymi opaskami na rękawach zajęła salę konferencyjną UMIG w Ustrzykach ogłaszając strajk okupacyjny i warunkując jego zakończenie od spełnienia (...) postulatów. Według wstępnego rozpoznania wspomniana petycja została skierowana także do Sejmu PRL (...). Zagrożenie powyższe wyjaśniane będzie w ramach sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Protest”. Do Ustrzyk udała się grupa operacyjna Wydziału III A w Krośnie”.

Pismo do Wolnej Europy

Powołano komitet strajkowy. Obok rolników znaleźli się w nim także Kazimierz Hesko-Kołodziński – nauczyciel chemii w ustrzyckim Liceum Ogólnokształcącym, i Krystyna Prokop-Kur – miejscowa lekarz pulmonolog. Przewodniczącym wybrano Antoniego Wojnarowicza, wspomagali go m.in. Wierczyśław Nowacki, Józef Sabara, Antoni Cycoń, Bolesław Hulewicz, Władysław Włodarczyk, Wiesław Procyk, Mieczysław Domaradzki, Jarosław Waszczuk, Franciszek Łysyganicz, Mieczysław Barlewicz. To oni przygotowali wcześniej wstępną listę postulatów (było ich czterdzieści). Później znacznie się rozszerzy.

Do najważniejszych należały te dotyczące funkcjonowania rządowych ośrodków wypoczynkowych. Z podziemnego pisma „Solidarność Rolników”: „Ich utworzenie wiązało się z wysiedleniem ludności kilkunastu wsi (...), skąd wywózono ludzi nocą dając im tylko czas na spakowanie niezbędnych rzeczy (...). Rolnicy z tych okolic nie poddali się. Rozpoczęli od pisania protestów do Gierka, najpierw anonimowych, a później z podpisami. Jeden z takich protestów z podpisami 280 osób trafił do Wolnej Europy, gdzie odczytano go łącznie z nazwiskami. No i wtedy zaczęło jeździć po chałupach SB, straszli, utrudniały załatwianie spraw w gminie i województwie”.

Chłopi żądali, by ośrodek w Arłamowie przekształcić w sanatorium dla osób po przebytej gruźlicy, wille w Trójcy na dom pomocy społecznej, a pałac Ministerstwa Sprawiedliwości w Olszanicy na dom dziecka lub ośrodek zdrowia. Z kolei Mucznem miało wrócić do Nadleśnictwa Stuposiany. Ponadto rolnicy chcieli m.in. rozliczenia funkcjonariuszy MO winnych nadużyć wobec opozycjonistów, zaprzestania represjonowania działaczy solidarnościowych, a także włączenia części wsi należących do gminy Solina w granice gminy Ustrzyki (chodziło o Daszówkę, Sokole, Łobozew, Telesnicę Oszwarową i Sanną).

Urszula Poziomek, strajkująca w Ustrzykach, wspomina: – W pierwszych dniach protestowałam „dochodzącą” z uwagi na konieczność opiekowania się inwentarzem w Dworniku. Zajmowałam się współredagowaniem i technicznym wykonaniem matrycy gazetki strajkowej. Na początku było nas kilkanaście osób. Nikt nie wiedział, czy za chwilę nie wejdzie milicja i nas nie aresztuje. Władze miasta były jednak całkowicie dezorientowane i nie podjęły żadnych groźnych dla nas akcji. Kiedy w następnych dniach okazało się, że strajk trwa, a do protestu przyłączają się kolejne osoby, było pewne, że tak szybko nie ulegniemy.

Agenci wśród strajkujących

Po tygodniu sala posiedzeń pękała w szwach. Toczone dyskusje, poprawiano treść postulatów, uzgadniano stanowisko i sposób zachowania w razie interwencji milicji. – Wcześniej mieliśmy kilka kryzysów, niektórzy zaczęli się wyłamywać, ale w końcu udało się nam zewrzeć szeregi – opowiada Wierczyśław Nowacki. – Szczególny był Nowy Rok. Wtedy mnóstwo ludzi dowiedziało się o okupacji urzędu, przynosili nam jedzenie, lekarstwa, koce, śpiwory. Solidaryzowali się z nami.

- Ale nie wszyscy odwiedzali nas w dobrych intencjach - dodaje Poziomek. - Wciąż nie wiadomo, ilu uczestników strajku współpracowało ze Służbą Bezpieczeństwa. Wiedzieliśmy, że SB i tak wprowadzi na salę swoich agentów, chodziło jednak o to, by nie dać się im podejść i móc sprawnie prowadzić protest.

Nad Strwiąż ściągęły ekipy telewizji, radia i prasy. - Najbardziej wścibską była Teresa Torńska, miałam ją na głowie codziennie - zapamiętał Mieczysław Podkowski. - Niektóre żądania rolników mi się podobały, na przykład to sanatorium w Arłamowie, choć głośno o tym nie mówiłem. Pilnowałem, by panował spokój. Nawet pomagałem chłopom w pewnych sprawach. Kiedy chcieli skorzystać z powielacza, bez słowa im go udostępniłem. Zupełnie ich tym gestem zaskoczyłem, spodziewali się raczej, że odmówię.

Do Ustrzyk zjeżdżały delegacje z województwa, ale rolnicy nie chcieli z nimi rozmawiać. Któregoś dnia w urzędzie pojawili się przedstawiciele Rady Krajowej Solidarności Wiejskiej. Nalegali, by przeniesie strajk do Rzeszowa (tam zaczął się 5 stycznia 1981 roku - KP). Argumentowali, że Ustrzyki są ośrodkiem o zbyt małej sile przebiecia, by zmusić rządzących do rozmów. - Mimo nacisków postanowiliśmy zostać i czekać na polityków z Warszawy - mówi Antoni Wojnarowicz.

Możliwa epidemia czerwoni

6 stycznia Komitet Strajkowy w Ustrzykach przekształcił się w Ogólnopolski Komitet Strajkowy Rolników (OKSR). Tego samego dnia przybyła delegacja rządowa, której przedstawiono rozbudowaną i doprecyzowaną listę 23 postulatów. Kiedy okazało się, że komisja nie jest upoważniona do podpisania porozumienia, negocjacje przerwano. 10 stycznia OKSR został przeniesiony do Rzeszowa, a Komitet Strajkowy w Ustrzykach miał od tej pory prowadzić rozmowy w sprawach lokalnych.

Bieszczadzcy chłopci niemal z marszu zyskali przychylność Kościoła katolickiego i pomoc prawną. Do Ustrzyk przyjeżdżał m.in. prof. Andrzej Stelmachowski, późniejszy marszałek Senatu, a biskup Ignacy Tokarczuk nie pożałował pieniędzy i zobowiązał proboszczów do pomagania strajkującym.

Po kilkunastu dniach koczowania w dusznej sali, bez możliwości kąpieli, niektórzy zaczęli odczuwać zmęczenie. W relacjach uczestników strajku powtarza się informacja, że lokalni władze, zapewne w porozumieniu z milicją i bezpieką, celowo rozpuścili plotkę o groźbie wybuchu epidemii czerwoni wśród okupujących magistrat. Miało to ich zmusić do zakończenia protestu. Według Podkowskiego to nie była plotka. - Widziałem, że warunki sanitarne są coraz gorsze, a jedzenie przechowywane w złych warunkach. Ludzie rzeczywiście mieli poważne kłopoty żołądkowo-jelitowe i to musiało wzbudzić mój niepokój. Podeszedłem nawet do przebywającej z rolnikami lekarki, Krystyny Prokop-Kur, i poprosiłem o zbadanie obecnych na sali. Stwierdziła, że wszystko jest w porządku, choć w mojej ocenie było na odwrót.

Milicja jedzie na Ustrzyki

Informację o podejrzeniu infekcji naczelnik przekazał telefonicznie wojewodzie Krukowi. Ten zwołał naradę w towarzystwie komendanta wojewódzkiego MO i szefa SB. Po obradach zdecydowano o rozprawieniu strajkujących w Ustrzykach. - Czuliśmy, że coś jest na rzeczy, dało się to zauważyć chociażby po emocjonalnym zachowaniu urzędników - wspominają uczestnicy chłopskiego buntu. - Byliśmy bożym nastawieni, ale oczywiście istniała też obawa, czy komuniści nie zechcą użyć przemocy.

Rankiem 12 stycznia Mieczysław Podkowski został wezwany do wojewody. W jego siedzibie miał też stać się Janusz Kowal, sekretarz ustrzyckiego KMG PZPR. - Po drodze ustalaliśmy wspólne stanowisko: że trzeba z rolnikami

Chłopi żądali, by ośrodek w Arłamowie przekształcić w sanatorium dla osób po przebytej gruźlicy, wille w Trójcy na dom pomocy społecznej, a pałac w Ministerstwa Sprawiedliwości w Olszanicy na dom dziecka lub ośrodek zdrowia.

rozmawiać, przekonać o tym wojewodę, milicję i SB. Akurat minęliśmy rogatki Sanoka, gdy z naprzeciwka nadjechała kolumna okratowanych milicyjnych wozów. Popatrzyłem na Kowala, a on na mnie. Przeszły nas ciarki...

Według relacji Podkowskiego, zaproponował on zebrany w Krośnie, aby wydelegować do rozmów ze strajkującymi kompetentne osoby i próbować spisać chociaż wstępne porozumienie. Szef KW MO był innego zdania. - Powiedział, że mam wejść na salę razem z prokuratorem i wezwać protestujących do opuszczenia urzędu w ciągu dziesięciu minut. W przeciwnym razie wypędzą ich siłą.

Kiedy naczelnik wrócił do Ustrzyk, magistrat otoczony był szczelnym kordonem milicjantów i zomowców. Kolejni rozbiegli się wewnątrz gmachu, wokół zaparkowały karetki pogotowia. - Wszedłem do gabinetu, a za mną kilkunastu dziennikarzy. Próbowali na mnie wymóc, bym nie wykonywał poleceń przełożonych. Obawiałem się siłowego scenariusza, powiedziałem więc reporterom, że oni również są odpowie-

dzając przez szpaler rozstawionych zomowców. - W tym zamieszaniu MO i bezpieka chciały zarekwirować materiały strajkowe, ale udało im się tylko częściowo - opowiada Urszula Poziomek. - Wiele ważnych papierów wynieśliśmy pod swetrami, nie udało się natomiast zabrali też filmowcy z Warszawy.

Świadkowie pamiętają, że zmęczeni chłopcy wyszli z podniesioną głową, śpiewali Rotę i rozdawali zomowcom znaczki Solidarności Wiejskiej. Nikogo nie spalowano i nie spryskano gazem łzawiącym. Może dlatego, że wydalenie nagrywała telewizja, a może po prostu dowodzący akcją nie chciał dopuścić do rozruchów w mieście. Tej samej nocy, po uprzedniej krótkiej naradzie w hotelu „Laworta”, część protestujących przeniosła się do siedziby Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w rynku, a trzydziestu osób pojechało pociągiem do Rzeszowa i dołączyło do tamtejszego strajku.

- Kiedy magistrat opustoszał, zostali w nim tylko milicjanci i ja, bo akurat miałem dyżur z ramienia PZPR - mówi Zbigniew Kijanka. - Nakazano nam takie dyżury, mieliśmy odbierać telefony od przełożonych z Krośna i w ogóle czuć. Nagle usłyszeliśmy walenie do drzwi. Stał przed nimi na oko osiemnastoletni chłopak. Powiedział, że przyniósł kolację ojcu. Kiedy funkcjonariusz poinformował go, że strajku już nie ma i żeby wracał do domu, ten nie uwierzył. Wciąż się upierał, by wejść, no i wtedy ten gliniarz strasznie się wściekł. Spalował chłopaka...

- A w ogóle - ciągnie Kijanka - to jeszcze przez całą noc i następny dzień siedmiu uzbrojonych mundurowych siedziało w urzędzie. Dowodził nimi major. W pewnym momencie zauważyłem, że jest ich tylko sześciu, a nikt nie wychodził. Zapytałem z ciekawości, gdzie zniknął. Ten się uśmiechnął, wskazał palcem w górę. Ten siódmy siedział na dachu i obserwował okolicę. Major zaznaczył, że mogą tak siedzieć i parę dni, bo mają prowiant, a nawet wódkę.

Jeszcze rozwalimy komunę

11 lutego 1981 roku w fotelu premiera zasiadł Wojciech Jaruzelski. Wcześniej, 27 stycznia, do Ustrzyk przyjechał Lech Wałęsa. Przemawiał do mieszkańców z balkonu siedziby MKZ (kamienica z zegarem w rynku), spotkał się też z nimi w auli kombinatu drzewnego „Ustjanowa”. Po obiedzie w restauracji „Myśliwska” postanowił wybrać się do strzeżonego przez wojsko Arłamowa.

- Chciałem koniecznie zobaczyć, jak ten oślawiony Arłamów wygląda, jak się w nim wypoczywa naszym dygnitarzom - opowiada Wałęsa. - Pojechałem z osobami towarzyszącymi mi w ustrzyckiej wycieczce. Na drodze przed Kwaszeniną zobaczyłem szlaban, żołnierzy i cywilów. Zatrzymali kawałkę naszych samochodów, w których byli także dziennikarze. Któryś z nich wyszedł, włączył kamerę i zaczął filmować. W tym czasie już trwały dyskusje przed szlabanem. My chcieliśmy wjechać na teren URM-u, a mundurowi i esbek w cywilu stanowczo tłumaczyli nam, że nie ma na to szans. Nie wyklócałem się, ale też się nie bałem. Zawróciliśmy. Wiedziałem, że prędzej czy później rozwalimy komunę, a wszystkie te zamknięte enklawy zostaną ujawnione. Nigdy bym jednak nie pomyślał, że za rok Arłamów stanie się miejscem mojego odosobnienia.

20 lutego Lech Wałęsa przyjechał w Bieszczady po raz drugi, by w imieniu „Solidarności” podpisać porozumienie z komisją rządową. Po stronie komitetu strajkowego podpisywał 24 osoby, po stronie rządowej - 7. W odróżnieniu od dokumentu zawartego dzień wcześniej w Rzeszowie, ten dotyczył przede wszystkim spraw lokalnych, absorbujących społeczność Bieszczadów.

Wydarzenia przeszły do historii jako Porozumienia Rzeszowsko-Ustrzyckie. Stały się podstawą przemian na wsi, choć władza zrobiła wszystko, by wprowadzić w życie jedynie niektóre chłopskie postulaty.

Ustrzyki Dolne, dnia 15 stycznia 1981 r.

O D E Z W A
do wszystkich M.K.Z.-etów

Od 29.XII.1980 r. Komitet Strajkowy Solidarności Wiejskiej w Ustrzykach Dolnych prowadzi akcję protestacyjną i oczekuje na kontynuację rozmów z Komisją Rządową.

Na dzień dzisiejszy słuszne dążenia ludzi Bieszczadów zawarte są w postulatach i dokumentach będących w posiadaniu Komitetu Strajkowego całego kraju. Nie ma potrzeby powtarzania ich tutaj. Właśnie dlatego, że nie mamy zamiaru nie posłuchać.

W dniu 12.01.81 r. siły SB i MO usunęły Komitet Strajkowy z Urzędu Miasta i Gminy w Ustrzykach Dolnych. Komitet Strajkowy kontynuuje rozmowy z Komisją Rządową.

Jednocześnie zwracamy uwagę całej Polski na fakt, że w obecnej chwili w Bieszczadach trwa akcja zastraszania mieszkańców, bez przerwy krąży panika, rozsiada się plotka, sytuacja jest bardzo napięta.

Przykład: wyrzucanie nauczycieli z pracy, czytanie w zakładach pracy fałszywych życiorysów członków Komitetu Strajkowego.

Jeszcze raz apelujemy o pomoc, by mieszkańcy Bieszczadów przekonali się, że siły MO i SB nie zdusiły nas.

Zmuszeni jesteśmy do ostrzeżenia, że najbliższe godziny pokażą wobec historii kto i co zrobił, by Solidarność Wiejska w Bieszczadach nie została zlikwidowana. Akcja protestacyjna trwa nadal. Komitet Strajkowy czeka na rozmowy z Komisją Rządową.

Komitet Strajkowy Solidarność
Wiejska w Ustrzykach Dolnych.

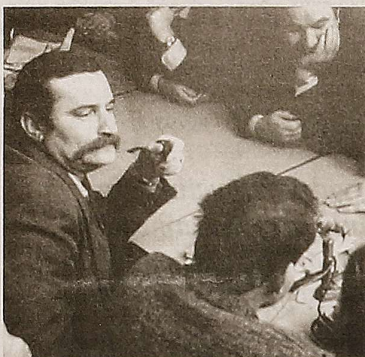
Pow. NSZZ SP
Przem. 10/81

Odezwa Komitetu Strajkowego Solidarność

FOTOKOPIA Z ARCHIWUM IPN W RZESZOWIE



W środku Kazimierz Heskó-Kołodziński, nauczyciel chemii w ustrzyckim LO, który od początku wspierał rolników. Fot. ze zbiorów Kazimierza Heskó-Kołodzińskiego



Lech Wałęsa i protestujący chłopci niedługo przed podpisaniem porozumień w kamienicy w ustrzyckim rynku. Fot. ze zbiorów Kazimierza Heskó-Kołodzińskiego

działni za bezpieczeństwo strajkujących i że powinni ich nakłonić do zaprzestania okupacji urzędu. Nie chcieli mnie słuchać, a ja co rusz odbierałem kolejne telefony z MO, że czas zakończyć ten bałagan.

- Część milicjantów sprowadzono podobno aż z Nowego Sącza - mówi Zbigniew Kijanka, ówczesny pracownik KMG PZPR. - Chłopcy jak dęby, z tarczami, w hełmach, uzbrojeni w długie gumowe pałki. Akurat byłem na parterze, gdy jeden taki osiłek wyłamywał drzwi do pokoju z powielaczem. Zrobił to fachowo, za pierwszym razem.

Wyszli z podniesioną głową

O godzinie 19 naczelnik, prokurator z Leska Zygmunt Stabik i milicjant weszli na salę posiedzeń magistratu. Podkowski wezwał strajkujących do opuszczenia budynku. Dał im na to, zgodnie z poleceniem „góry”, dziesięć minut. Dalszą rozmowę prowadził już tylko prokurator w asyście milicjanta.

Kijanka: - Obok mnie na korytarzu stał sierżant MO. Stuchaliśmy słów prokuratora, który zapewniał rolników, że jeśli dobrowolnie odstąpią, milicja nie użyje siły. Powtarzał to parokrotnie, co zirykowało sierżanta. On ze swoimi kolegami był gotowy do natychmiastowego wejścia i rozprawienia się z chłopami. „Trzy minuty i nikogo tu nie będzie” - stwierdził.

Rozstrzygały się losy strajku. Po konsultacjach we własnym gronie około 22 protestujących zaczęli opuszczać urząd miasta, przecho-

REPORTAŻ

KRZYSZTOF POTACZAŁA

15 lutego 1951 roku w Moskwie władze ZSRR i Polski podpisały umowę o wymianie odcinków granicznych. Po co w tym samym czasie i nieco później bez ładu i składu wyrżnięto w Bieszczadach tysiące drzew, po których zostały metrowe kikuty?

Związek Sowiecki oddawał nam część Bieszczadów i Pogórza Bieszczadzkiego, zabierał zaś fragment Lubelszczyzny. Obszarowo bez różnicy, 480 kilometrów kwadratowych, jednak tylko pod tym względem. Kraj Rad wchodził na czarnoziemi i ogromne pokłady węgla kamiennego (kopalnie pracują tam do dzisiaj), oddając „wspaniałomyślnie” tereny roponośne w okolicach Ustrzyk Dolnych.

W umowie nie wspomniano, że obszary te były już mocno wyeksploatowane z pokładów ropy i gazu ziemnego. W dokumencie zapisano, że strony mogą zabrać ze sobą majątek ruchomy, tyle że Sowieci odczytali ten punkt zgoła inaczej.

Siedem lat wyrębu

W rejonie Ustrzyk, Czarnej i Lutowisk duży potencjał stanowiły lasy. Od dawna przerabiano tu drewno, a przed wojną dłuższe spławiano Sanem lub transportowano kolejkami wąskotorowymi. Drewno było podstawą budulca tutejszych domów. Od 1939 roku obszary te kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk, a każdy okupant prowadził gospodarkę leśną według własnego uznania, nie oglądając się za bardzo na strukturę gatunkową lasu i wiek drzew.

Wczesną jesienią 1944 roku Ustrzyki, Czarna, Lutowiska, Krościenko i okolice, znalazły się w granicach ZSRR. Przez blisko siedem lat Sowieci cięli drzewa na potęgę, o czym świadczą zachowane w lwowskich archiwach dane. Tylko w niecałym 1948 roku w rejonie ustrzyckim pozyskano 106169 m kub. drewna oraz 7771 m kub. drewna opałowego.

W lutym 1951 roku mieszkańcy tej części Bieszczadów dowiedzieli się, że latem zostaną przesiedleni w głąb Związku Radzieckiego. Dostali wytyczne, jak mają się przygotować do wyjazdu oraz polecenie, że wcześniej – w określonych dniach i godzinach – muszą się stawiać na wyrębie. Michał Iwanów ze Stebnika wspominał: - Gdzie nadstawić ucha, zewsząd niosł się odgłos wycinanych drzew. Od świtu do nocy mężczyźni i kobiety pracowali siekierami i dwuosobowymi piłami ręcznymi. W krótkim czasie pobliskie lasy znacznie się przerzedziły.

Ludzie – wynika z nielicznych zachowanych relacji – początkowo nie rozumieli, po co prowadzony jest tak intensywny wyręb. Po pewnym czasie powiedziano im, że pracują sami dla siebie, ponieważ z bieszczadzkiego drewna zbudują sobie domy w nowych miejscach osiedlenia – pod Odessą, Stalinem (obecnym Donieckiem) i na niemal zupełnie pustych, spalonych słońcem stepach, na których zaplanowano budowę potężnych kołchozów.

Pod partyjnym nadzorem

– Cięcia trwały od późnej zimy aż do jesieni – opowiadał Jan Jaślar z Czarnej. – Sam nie musiałem chodzić do lasu, bo pracowałem w kopalni ropy, ale wielu moich sąsiadów od brzusku maszerowało na najbliższe wzniesienia. Potem drewno było zwożone kofmami w doliny, a stamtąd transportowane na specjalnie utworzone składy. Ale i tak mnóstwo buków, jesionów, jodeł nigdy nie wywieziono z lasów. Wiele drzew było ciętych bez namysłu; wpadały w głębokie wąwozy, z których nikt nie umiał albo nie chciał ich wyciągnąć. I w tych jarach już zostały na zmarnowanie.

Wysł Mocio z Łodyny po latach pisał, że już w połowie 1950 roku gwałtownie zwiększono eksploatację – i tak mocno trzebionych – lasów: „Lasy wokół Łodyny, Bandrowa, Liskowatego, Nanowej, Krościenka cięte były pod partyjnym nadzorem.



Takie kikuty wyciętych drzew zostawiła władza radziecka w rejonie Ustrzyk Dolnych, Czarnej i Lutowisk

FOT. PIKABAY

Zagnali ich z siekierami do lasu

Pełną parą pracowali tartaki w całym województwie drohobyckim. Samochody wyładowane drewnem jeden po drugim mknęły na wschód”.

Do pracy na wyrębie zapędzano ludzi z kołchozów, m.in. w Szewczenkowie (władza radziecka zmieniła nazwę Lutowiska na Szewczenkovo), Czarnej, Michniowcu, Polanie. Potwierdza to sprawozdanie sporządzone przez funkcjonariusza sowieckiego aparatu propagandy. Pisał on: „Według stanu na 30 maja 1951 r. na terytorium przeznaczonym do przesiedlenia siłami kołchoźników przygotowano 110 tys. metrów kubicznych”.

Pośpiech był tak wielki, że podczas wycinania drzew, transportu do stacji załadunkowych i samego załadunku wielokrotnie dochodziło do wypadków, niekiedy także śmiertelnych. W protokołach powypadkowych zawsze wpi-

sywano winę samego pracownika, a rodzina nawet nie próbowała dochodzić sprawiedliwości.

Pociągi pełne surowca

Najwięcej drewna odjeżdżało w głąb Sojuza ze stacji kolejowej w Ustrzykach Dolnych – na platformach wagonowych ciągniętych przez jedną lub dwie połączone ze sobą lokomotywy. Część drewna transportowano na ciężarówkach do Chyrowa (15 km od Ustrzyk), i dopiero tam przeładowywano na wagony. Przesiedlani Ukraińcy zapamiętali: - Niektóre składy były towarowo-osobowe. Gdzieś w połowie drogi platformy wypełnione drewnem odcepiano, tak że do stacji docelowej, do której kierowano przesiedleńców, żaden budulec już nie docierał. Wieziono nas do danej wioski, wskazywa-

no kawałek suchego pola z wbitymi palikami i oznajmiano, że tutaj mamy zbudować dom. Na pytanie, z czego, miejscowi wódatarze rozkładali ręce. Czasami oznajmiali, że z tego, czego tu nie brakuje – z gliny i słomy. Zamiast w drewnianych chatkach, jak w Bieszczadach, mieliśmy zamieszkać w lepiankach.

Zanim na rozległe niziny wywieziono wszystkich mieszkańców przeznaczonych do wymiany fragmentu Bieszczadów – od Chmiela i Dwer-niczka po Ustrzyki Dolne, Krościenko, Ustjanową i Łobozew – zdążono odprawić setki wypełnionych drewnem wagonów i zapewne jeszcze więcej ciężarówek. Polska komisja przesiedleńcza, która „odbierała” od Sowieców rejon ustrzycki, nie śmiała nawet cicho zaprotestować przeciw rabunkowym cięciom lasów i równie bezmyślnej gospodarce łowieckiej. Termin oficjalnego przekazania Polsce przez ZSRR ogryzka gorzystego terenu przekładano trzykrotnie. Nie znając konkretnego powodu ukuto powiedzenie, że opóźnienie wynika stąd, iż „ruscy” musieli najpierw wyłapać wszystkie zające, bo bardzo gustowali w ich mięsie.

Spacery po pustkowiu

Pierwszy transport przesiedleńców zza Buga wjechał na stację kolejową w Ustrzykach Dolnych 26 października 1951 roku. Stanisław Kijowski, kolejarz i przedwojenny mieszkaniec podustrzyckich Berehów Dolnych, opowiedział potem synowi, że widok, jaki ukazał się jego oczom, przeraził go i wzbudził w nim wściekłość. Wzgórza w położonych wzdłuż torów kolejowych wioskach były odarte z drzew, a ziemia rozryta od transportu dłużyc. Ale najsmutniejsze wrażenie robiły wysokie na metr, nieco mniej lub więcej, drzewne kikuty. W pierwszej chwili można było odnieść wrażenie, że są pozostałością po potężnym huraganie, który niszczył wszystko, co napotkał na swej drodze.

Czesław Kamiński, pierwszy po korekcie granicy wschodniej leśniczy w Brzegach Dolnych (spolszczona nazwa Berehów Dolnych, obowiązująca od 1951 roku), nazwał ludzi radzieckich odpowiedzialnych za gospodarkę leśną barbarzyńcami. Skali wyrębów i zniszczeń nie mógł pojąć także Jan Kułacki, który pojawił się w Ustrzykach jako jeden z pierwszych urzędników państwowych, jeszcze przed oficjalnym przekazaniem terenów Polsce.

- Przejmowaliśmy kopalnictwo, inne zakłady, budynki urzędowe, kolejowe, ale nasze oczy wciąż raziły gołe pola po wyrębach wokół Brzegów, Liskowatego, Łodyny i dalej w kierunku Lutowisk. Po wyjeździe Sowieców wypuszczaliśmy się na długie spacery po okolicy. Próbowałem wypatrzyć ślady dzikich zwierząt, jednak na próżno. Nasi poprzednicy wystrzelali prawie całą zwierzynę. Innego wyjaśnienia nie znalazłem.

Słowa te potwierdza Ryszard Buziewicz, prezydent z Krystynopola. Był w grupie kilku osób, które początkiem 1952 roku zakładały w Ustrzykach Dolnych pierwsze koło łowieckie. - Zanim mogliśmy wprowadzić jelenia na listę gatunków łownych, minęło dziesięć lat – opowiada. - Podobnie źle przedstawiał się stan sarny i dzika. Długie lata wraz z leśnikami odbudowywaliśmy zwierzozostan i drzewostan, częściowo w czynach społecznych. Bez tego nie udało się najpierw oczyścić, a potem zalesić szereg obszarów.

Dacze dla dygnitarzy

Drewno z bieszczadzkich lasów nigdy nie dotarło tam, dokąd powieziono przymusowych przesiedleńców. Z wyciętych w górach buków, jesionów i jodeł wzniesiono dachy dla radzieckich dygnitarzy. Wywiezieni z gór Ukrainy, mieszane rodziny ukraińsko-polskie oraz nieliczne czyste polskie (te, które po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1944 roku przyjęły obywatelstwo Związku Radzieckiego w zamian za możliwość pozostania w rodzinnej wsi) musiały budować swoje kwatery z błota, słomy i końskich odchodów. Dopiero po latach przenieśli się do drewnianych domów, ale najstarsi już tego nie doczekali.

Pośpiech był tak wielki, że podczas wycinki drzew, transportu do stacji załadunkowych i samego załadunku wielokrotnie dochodziło do wypadków, niekiedy także śmiertelnych. W protokołach powypadkowych zawsze wpisywano winę samego pracownika, a rodzina nawet nie próbowała dochodzić sprawiedliwości.

Rezerwat w przełomie potoku Czarne

TURYSTYKA

WITOLD SMOLEŃSKI

W głębokim jarze są liczne bystrza i wodospad. W XX wieku osiedliły się tam bobry, gniazdują pluszcze, a na łąkach nadrzecznych spotkać można zimowity jesienne.

Państwowy Instytut Geologiczny opracowuje – poza typowymi mapami geologicznymi – także mapy geośrodowiskowe. Zaznacza na nich występowanie kopalin na tle stanu i potrzeb ochrony środowiska. Na takich mapach (w skali 1:50 000) znajdują się m.in. proponowane rezerwaty przyrody.

Jerzy Gągoł, autor arkusza mapy Lutowska, zaznaczył w 2007 roku projektowany rezerwat obejmujący przełomowy odcinek potoku Czarne pomiędzy masywem Moklika i pasmem Ostrego. W przełomie są dwie jaskinie i naturalne odsłonięcia skał, które pozwalają oglądać strukturę fałdów i poszczególnych warstw skalnych.

Kamieniołom Berdo Kowalowe

Projektowany rezerwat rozciągał się od punktu widokowego na Mokliku do nieczynnego kamieniołomu na południowym zboczu Mochnaczki (691 m). Tenże kamieniołom oznaczono jednocześnie, podobnie jak jaskinię w Rosolinie, jako proponowane stanowisko dokumentacyjne przyrody nieożywionej. Jest on sztuczną odkrywką fliszu karpackiego; jego ściana sięga 25 metrów wysokości i ukazuje litologię i tektonikę kompleksu skalnego. Kamieniołom znany był jeszcze przed wojną. Do końca lat sześćdziesiątych XX wieku wydobywano w nim piaskowiec z przeznaczeniem na kruszywo drogowe. Nazywano go Berdo Kowalowe. Eksploatację złoża prowadziło w czasie budowy małej



Kamieniołom Berdo Kowalowe FOT. WITOLD SMOLEŃSKI

obwodnicy bieszczadzkiej Krakowskiej Przedsiębiorstwo Robót Drogowych (KPRD).

Dzisiaj teren dawnego kamieniołomu jest turystycznie udostępniony przez Nadleśnictwo Lutowska. Została zbudowana wiata i tablica informacyjna, a plac parkingowy wyrównano. Brakuje jedynie tablicy drogowej informującej o tej atrakcji przyrodniczej.

Szum wodospadu Huk

Dolina potoku Czarne kształtowała się zapewne jeszcze w czasie, gdy trwało wypiętrzanie się Karpat. Flisz z zapadliska przedkarpackiego został sfałdowany w Karpaty Zewnętrzne. Ruchy górotwórcze spowodowały odkształcenie i deformację poziomoleżących dennych osadów morskich. Powstały fałdy, które nasuwały się jedne na drugie, obalały i przerywały. Czasem łuska fałdu została odwrócona i przeniesiona w inne miejsce.

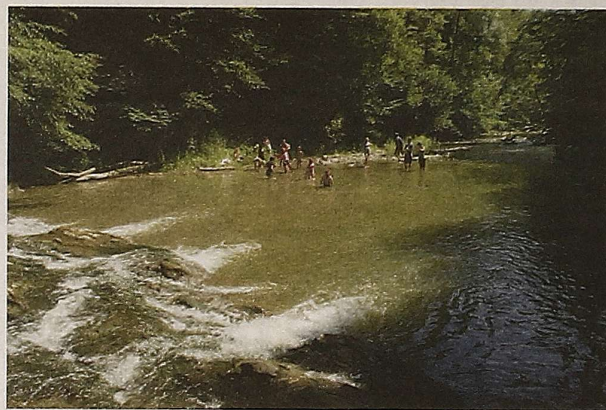
Przełomowy odcinek potoku Czarne ma strome zbocza, czasem są to nawet ściany skalne – naturalne odkrytki. W tych ścianach powstały dwie jaskinie o genezie erozyjnej (opisane w numerze 3/2021 „Gazety

Bieszczadzkiej”). Natomiast na progach skalnych, biegnących w poprzek koryta, powstały bystrza i niewielki wodospad o nazwie Huk. Rzeczywiście, idąc starą drogą w górę potoku w pewnym momencie usłyszymy szum spadającej wody. To wskazówka, że jesteśmy w pobliżu wodospadu. Wzdłuż przełomu potoku Czarne od wieków wiodła droga gruntowa z Polany przez Rosolin do Czarnej Dolnej. Prowadziła przez kilka brodów, a w najwyższych miejscach doliny biegła czasem korytem potoku. Dziś jest nieprzejezdna. Bezpośrednio poniżej wodospadu siła spadającej wody wyrzeźbiła dużą misę erozyjną o powierzchni około jednego ara.

Hawaje w plejstocenie dolinie

Rzeka eroduje w głąb, ale także w bok i tworzy meandry, a te z kolei tworzą tarasy rzeczne. Woda wezbraniowa wylewa się na najmłodsze tarasy i osadza żyzne namuły. Jedną z takich nadrzecznych łąk leżących poniżej wodospadu nosiła dawniej nazwę Młaki i należała do dworu w Rosolinie.

Starsze tarasy nadzalewowe nie są już dostępne dla wysokiej wody, gdyż



Wodospad Huk na potoku Czarne FOT. WITOLD SMOLEŃSKI

koryto potoku nieustannie wciną się w podłoże. Te najwyższe, widoczne dziś, szczerboko zachowane fragmenty tarasów rzecznych, pochodzą z okresu starszych zlodowaceń. W Bieszczadach najwyżej położone plejstocenyjskie erozyjne tarasy rzeczne mogą znajdować się nawet 100 metrów powyżej współczesnego koryta rzeki. Oznacza to, że w epoce lodowcowej doszło do pogłębienia dolin o około 100 metrów. Natomiast stoki i garby obniżły się od kilku do 50 metrów, grzędy skalne ostały się na najbardziej odpornych ogniwach fliszu. W Bieszczadach mają one swoją lokalną nazwę – berdo. Nosi ją m.in. grzbiet wznoszący się od jaskini w Rosolinie w kierunku Moklika.

Stosunkowo młode tarasy rzeczne, o wysokości do 12 metrów nad dnem rzeki, widoczne są w środkowej Polanie. Powstały w okresie ostatniego zlodowacenia. W centrum wsi znajdują się izolowane wzniesienie Kiczórka (486 m). Współcześnie potok Czarny opływa Kiczórkę od wschodu, ale kiedyś płynął po jej zachodniej stronie. Dziś ta kopalna dolina wyścielona jest piaskami, żwirami i mułami rzecznyymi osadzonymi w okresie najmłodszego zlodowacenia.

Kopalne starorzecza są obecnie terenem podmokłym, porośniętym szuwarami. Dlatego żartobliwa współczesna nazwa tej części Polany to Hawaje. Kiedyś były tam stawy hodowlane, stąd jeszcze przed wojną mówiono na istniejącą tam kolonię – Za Stawami.

Przez Moklik i Harwaty

Do Jaskini w Rosolinie prowadzi z Polany zielony gminny szlak turystyczny, biegnący następnie grzbietem Berdo do punktu widokowego na Mokliku i dalej przez Harwaty do Czarnej Dolnej. Z Harwatów rozciąga się obszerny widok na Magurę Łomnińską (1024 m), leżącą po ukraińskiej stronie granicy. Dawni mieszkańcy Polany wspominają Cyganów mieszkających w Harwatach. Ich biedna osada leżała w Cygańskim Potoku, prawdopodobnym dopływie Czarne, nieco na południe od przysiółka Harwaty. Szlak turystyczny omija wodospad Huk – ze względu na brody, dojście do niego byłoby możliwe tylko przy niskim stanie wody. Dodatkowo do doliny sprowadziły się bobry, przez co przełom potoku Czarne stał się jeszcze mniej dostępny.

Szanowni reklamodawcy

Poniżej przedstawiamy nowe moduły ogłoszeniowo-reklamowe Gazety Bieszczadzkiej wraz z cennikiem. Docieramy nie tylko we wszystkie zakątki Bieszczadów, lecz także poza nie, w tym do Sanoka, Rzeszowa, Przemyśla. Gazeta Bieszczadzka jest prenumerowana również przez mieszkańców Śląska, Krakowa, Warszawy i innych dużych

miast. Zachęcamy do kontaktu z naszą redakcją i reklamowania swoich usług na łamach Gazety Bieszczadzkiej. Przy ogłoszeniach zamówionych na więcej niż dwa wydania stosujemy rabaty. Przy reklamach o największej powierzchni istnieje możliwość negocjacji ceny. Poniższy cennik obejmuje strony wewnętrzne GB.

103 X 40

101,35 zł (brutto)

50 X 100

123,00 zł (brutto)

103 X 100

253,38 zł (brutto)

Szwajcaria i Niderlandy pod Soliną

HISTORIA

ŁUKASZ BAJDA

W bieszczadzkiej Bóbrce przez dziesięć lat mieszkał popularny w końcu XIX wieku komediopisarz Józef Bliziński. Upatrywano w nim godnego następcę samego Aleksandra Fredry.

Józef Bliziński przyszedł na świat 10 marca 1827 roku w Warszawie. Choć pochodził z rodziny szlacheckiej to całe życie deklarował poglądy demokratyczne. W 1843 roku ukończył warszawskie gimnazjum, a naukę kontynuował na kursach prawniczych. Odziedziczył w tym czasie dwie wsie na Kujawach i przez jakiś czas wiodł żywot dostojnego ziemianina.

Jego biograf Adam Dobrowolski przypuszczał, że ten początkowy brak trosk materialnych opóźnił debiut. Bliziński zaskakuje przy tym rozległością zainteresowań, m.in. hydrografią, językoznawstwem i etnografią. Przyszły komediopisarz przetłumaczył kilka utworów literackich z języka francuskiego. Jego artykuły na temat Kujaw zamieszczono w Encyklopedii Powszechnej Orębranda.

Próbował też pracy dziennikarskiej. Redaktorzy monumentalnego „Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich” korzystali z materiałów dotyczących hydrografii Kongresówki zebranych przez Józefa Blizińskiego. Pod koniec życia wydał broszurę zatytułowaną „Barbarzyńcy i dziwotwory językowe”, w której piętnował zaśmiecanie polszczyzny obcymi wyrazami.



FOT. ARCHIWUM BIBLIOTEKI MIASTA STOLECZNEGO WARSZAWY

Doceniony przez Kraszewskiego

Pierwszy większy utwór napisał w wieku 32 lat. Była to komedia „Konkurencja”. Rok później jej przerobiony tekst pt. „Imieniny” zyskał uznanie Józefa Ignacego Kraszewskiego. Mimo dobrej opinii ze strony wielkiego pisarza, Bliziński nie podjął wówczas na większą skalę twórczości literackiej.

Pozycja majątkowa i rozległe zainteresowania dały mu przepustkę do elit kulturalnych Kongresówki. W początkach lat 60. XIX w., dzieląc czas między pobyt na wsi kujawskiej i Warszawę, był stałym gościem salonu prowadzonego przez J. I. Kraszewskiego. U autora „Starej baśni” gromadzili się wówczas główni przedstawiciele świata sztuki i literatury. Józef Bliziński najprawdopodobniej brał udział w konspiracji niepodległościowej, za co został na pewien czas uwięziony. W powstaniu styczniowym zginął jego brat.

W sierpniu 1871 roku po raz pierwszy sztuka Blizińskiego znalazła się na deskach teatru. W Ciechocinku wystawiono wówczas „Przezmąną mamę”. Tło tej komedii stanowi życie tamtejszego uzdrowiska. Autor odmalował je tak wiernie, że jedna z kuracjuszek wystąpiła z pretensjami, iż to ona została sportretowana w utworze. Premiera w Ciechocinku stanowiła punkt zwrotny w karierze pisarskiej Blizińskiego, dając mu

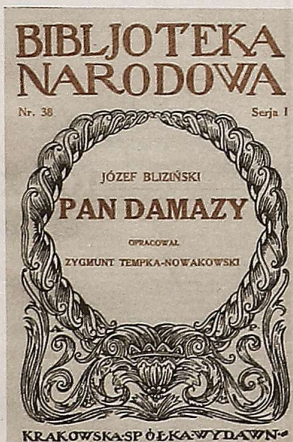
mocny impuls do rozwijania twórczości.

Uskrzydlony sukcesem autor rozpoczął pracę nad „Marcowym Kawalerem”. Możliwie dopracowany utwór miał premierę 17 maja 1873 roku w warszawskim Teatrze Rozmaitości. W rolę tytułową wcielił się Alojzy Żółkowski, jeden z najbardziej popularnych wówczas aktorów Warszawy. Sukces przedstawienia przyniósł zamówienia na kolejne utwory, a prawo do wystawienia komedii nabyły inne teatry. Sława auto-

ra wykroczyła poza Kongresówkę, gdyż komedia wystawiona została także we Lwowie. Wśród zachwyconych widzów pojawiały się przypuszczenia, że „Marcowy Kawaler” musi być nieznanym dotąd utworem Aleksandra Fredry.

Koniec kawalerskiego życia

W kwietniu 1874 roku autor „Marcowego Kawalera” poślubił swoją długoletnią miłość Pelagię Sokołowską.



Okładka komedii „Pan Damazy”, najśłynniejszego utworu Blizińskiego

FOT. ARCHIWUM ŁUKASZA BAJDY

W 1876 roku Józef Bliziński opuścił stolicę i nabył majątek ziemski w Bóbrce koło Soliny. Możliwości zamieszkania w tak pięknym regionie zazdrościł mu ponoć nawet Bolesław Prus.

ską. Adam Dobrowolski tak napisał o małżonce pisarza: „Była ona zawsze dzielna, troskliwa męża towarzyszką. Inteligentna, bystra i wykształcona pojmowała pani Paulina wszystkie pragnienia i dążności męża, czytała każdy jego utwór, z rad jej często nader trafnych Bliziński zawsze korzystał.”

Świętujący pierwsze triumfy autor nie okazał się jednak równie skuteczny w prowadzeniu majątku. Kujawskie dobra z czasem stopniały, a on sam przeniósł się do Warszawy, gdzie aktywnie uczestniczył w życiu towarzysko-literackim. Otrzymał propozycję nabycia majątku ziemskiego w Bóbrce koło Soliny, w 1876 roku opuścił stolicę. Możliwości zamieszkania w opiewanej przez Zygmunta Kaczkowskiego ziemi sanockiej zazdrościł ponoć Blizińskiemu sam Bolesław Prus.

Bóbrka była w tym czasie podzielona na dwa majątki. Najbliższym sąsiadem Blizińskich był Maciej Sokołowski, brat pani Pelagii, powstańca styczniowy i właściciel Bóbrki Dolnej. Zapewne brat żony namówił komediopisarza do nabycia sąsiedniego majątku. Gdy w 1881 roku spalił się dwór Sokołowskich, zamieszkali oni na pewien czas z Blizińskimi, a następnie osiedli w Posadzie Olchowskiej koło Sanoka.

Przeniósłszy się do Galicji, Bliziński nawiązał kontakty ze środowiskiem literackim i naukowym Krakowa. W samej Bóbrce gospodarowanie musiał rozpocząć od wybudowania dworu i zabudowań folwarcznych. Autor „Marcowego Kawalera” był zachwycony regionem, w którym przyszło mu mieszkać. Górzystą część majątku nazwał swoją Szwajcarią, a teren w dolinie Sanu określał mianem Niderlandów.

W tak sprzyjających okolicznościach natury, pisarz zabrał się do pracy nad swoim najbardziej znanym utworem – „Panem Damazym”. Mimo wielu zajęć przy prowadzeniu majątku komedia powstała w niespełna trzy miesiące, na przełomie 1876 i 1877 roku. Utwór zadedykował J. I. Kraszewskiemu jako osobie, która pierwsza doceniła jego talent. „Pan Damazy” zyskał wielkie uznanie ze strony widzów oraz krytyki literackiej. W tym czasie Bliziński wrócił do swoich zainteresowań językoznawczych.

Przyjaźń z Oskarem Kolbergiem

Jeszcze podczas gospodarowania na Kujawach Józef Bliziński poznał Oskara Kolberga. Etnograf pomagał pisarzowi w publikowaniu jego pierwszych utworów, a ten przysyłał mu w zamian zbierane przez siebie materiały dotyczące mieszkańców Kujaw. Pisarz dobrze znał ten region i był w stanie wyłapywać pomyłki i niedopatrzności Kolberga w wydanej przez niego dwutomowej monografii terenu. Bywało, że etnograf ratował znajomego niewielkimi pożyczkami. Z czasem na bazie wzajemnych pasji i wyświadczeń sobie przysług mężczyzn się zaprzyjaźnili. W 1866 roku Bliziński pisał do Kolberga: „Stosunek mój z Panem jest jedyną

niścią, wiążącą mnie z inteligentnym światem Warszawy. Pan mnie najlepiej rozumiesz i gawędzimy sobie o wszystkim otwarcie. Co do kwestyj finansowych, te pomimo swej krzyżującej ważności, są dla mnie podrzędne i nie irytują tyle, ile by powinny. Przede wszystkim łakną pokrzepienia na duchu, a każdy list Pański jest dla mnie wodą wzmacniającą.”

Przyjaźń przetrwała wiele lat. Gdy Blizińscy zamieszkali w Bieszczadach, gościli u siebie etnografa, który w Bóbrce i okolicy zbierał materiały na temat życia mieszkańców. Paulina Blizińska pomagała Kolbergowi w ostatnich latach życia i była obecna przy jego śmierci w 1890 roku. Warto dodać, że Oskar Kolberg został sportretowany przez Blizińskiego w „Marcowym Kawalerze” jako pisarz Heliodor.

Przeszkodą w szerszym rozwijaniu twórczości były problemy w prowadzeniu majątku. Szansę na rozwiązanie trudności finansowych przynieść miały poszukiwania ropy naftowej. Bóbrka nie okazała się jednak Kuwejtem, choć komediopisarz do końca pobytu w Bieszczadach nie tracił nadziei na odkrycie znacznych pokładów ropy. Tak jak „Pan Damazy” powstał w zawrotnym tempie, tak kolejny ważny utwór – komedia „Rozbitki” – powstawała przez trzy lata.

Zawsze czuł się młodym

Rok 1883 w pamiętniku Józefa Blizińskiego rozpoczyna się słowami: *Jak goły przyszedłem, tak jestem dzisiaj na tę pamiątkę golusienki*. W trudnościach finansowych ratunek przynosiły honoraria literackie, a pisanie było dlań pewną odtrutką na troski codzienności. Pisarz postanowił w końcu sprzedać nie przynoszący spodziewanych zysków majątek. Kupiec okazał się jednak niewypłacalny i transakcja zakończyła się trwającym dwa i pół roku procesem sądowym.

Józef Bliziński spędził w Bóbrce około dziesięciu lat. W pewnym momencie musiał jednak wydzierżawić majątek i przenieść się z żoną do szwagra na Posadę Olchowską. W 1888 roku opuścił na zawsze „Damazówkę”, jak przyjaciele zwykli nazywać jego bieszczadzki dwór. Autor „Rozbitków” zamieszkał w Krakowie. Adam Dobrowolski, który poznał wówczas pisarza, tak charakteryzował tego sześćdziesięcioletniego mężczyznę: „...zawsze czuł się młodym, bo ta zdrowa, niczem nie nadwyrężona natura pełna była sił żywotnych do ostatka.”

Wolny od obciążeń związanych z prowadzeniem majątku, pisarz oddał się pracy literackiej ze zdwojoną siłą. Pod Wawelem powstała „Dzika różyczka” – przedstawienie, które zjednało mu popularność i uznanie wymagającej publiczności krakowskiej.

Zmarł 29 kwietnia 1893 roku i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Jest patronem Szkoły Podstawowej w Bóbrce. Na ścianie placówki widnieje poświęcona mu tablica pamiątkowa.

Po 26. latach Tour de Pologne powraca w Bieszczady

Do wyścigu staną amatorzy i zawodowcy

ORLEN Tour de Pologne 10.08.2021

amatorów Memorial Ryszarda Szurkowskiego



Michał Kozak i Czesław Lang podpisują porozumienie o współpracy przy organizacji Tour De Pologne Amatorów

FOT. LANG TEAM SP. Z O.O.

26 lutego podpisano umowę pomiędzy ośrodkiem Hotel Arłamów a Lang Team w sprawie organizacji Tour de Pologne Amatorów. Arłamów będzie miejscem, z którego wystartują i dojadą na metę kolarze amatorzy.

Wyścig zostanie rozegrany na dystansie 80 kilometrów, a suma przewyższeń wyniesie ponad 1300 m. Dzień później tą samą trasą przejadą

uczestnicy zawodowego Tour de Pologne.

Wyścig amatorów, będący imprezą towarzyszącą zawodowemu TdP, rozgrywany jest od jednego roku. Od początku istnienia jego lokalizacją była Bukowina Tatrzańska. W tym roku organizatorzy wyścigu postanowili zmienić miejsce, gdyż zawody tour będzie gościł również na Podkarpaciu.

Jak podkreślali przedstawiciele obu stron umowy: Michał Kozak – prezes Zarządu Hotel

Arłamów SA, i Czesław Lang – dyrektor wyścigu, to dla Arłamowa kolejna szansa na przebicie się w świadomości tysięcy ludzi, nie tylko w Polsce. Transmisje, newsy w prasie i telewizji staną się doskonałą okazją do promocji ośrodka i okolic.

– Jesteśmy dumni, że Arłamów i legendarna impreza sportowa, jaką jest ORLEN Tour de Pologne, łączą siły. W swojej kilkuletniej historii Arłamów nie raz stał się centrum polskiego sportu i tak będzie również w tym roku. Organizacja odcinka etapu wyścigu Tour de Pologne w naszym regionie, z górską premią w Arłamowie, niewątpliwie przyczyni się do promocji i pokazania walorów całego naszego regionu – powiedział Michał Kozak.

W tym roku wyścig amatorów otrzymał dodatkową nazwę – memoriał Ryszarda Szurkowskiego, dedykowany zmarłemu niedawno mistrzowi świata, czterokrotnemu zwycięzcy Wyścigu Pokoju.

Amatorski TdP dostępny jest dla miłośników kolarstwa od 16 roku życia bez ograniczeń w wieku. Na 80-kilometrowy dystans złożą się rundy w okolicy Arłamowa. Start nastąpi na terenie ośrodka, później zawodnicy przejadą przez Makową, Huwniki, Sierakoście, Kalwarię Paclawską (premii górską) z powrotem do Huwnik i ponownie na to samo okrążenie. Następnie skierują się w kierunku Arłamowa i dojadą do ośrodka ostrym podjazdem z doliny Jamniczki.

Wyścig amatorów cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Zaledwie w kilka dni po ogłoszeniu zapisów, do udziału w wyścigu zgłosiło się już ponad 600 kolarzy. Biorąc pod uwagę poprzednie lata organizatorzy mogą się spodziewać nawet do 2 tysięcy zawodników.

Mimo usilnych starań ze strony dziennikarzy, Czesław Lang uchylił się od odpowiedzi na temat przebiegu bieszczadzkiej sekwencji zawodowego TdP. Wiadomo jedynie, że część etapu będzie wiodła odcinkiem, na którym dzień wcześniej ścigali się amatorzy. Reszta trasy jest na razie owiana tajemnicą.

– Rozmowy trwają, nie chciałbym dzisiaj podawać szczegółów. Przebieg całego wyścigu ogłosimy, kiedy już będą podjęte ostateczne decyzje – stwierdził Czesław Lang.

/ela/

Blado w Pucharze

Na trasach biegowych w Ustjanowej rozegrano drugą edycję zawodów o Puchar Grupy Azoty – Puchar Bieszczadów. Wystartowało ponad 280 narciarzy z kilkunastu polskich klubów. Ustrzyccy sportowcy, z małymi wyjątkami, wypadli blado i w wielu wypadkach stanowili tło w rywalizacji z najlepszymi.

W tym roku odwołano Ogólnopolską Olimpiadę Młodzieży, a współzawodnictwo w ramach Pucharu Grupy Azoty wyłoni Mistrzów Polski Juniorów i Juniorów Młodszych. Stąd tak duże zainteresowanie rywalizacją w tym cyklu.

Z ustrzyckich pozytywnych trzeba na pewno wymienić naszą seniorkę Andżelikę Szyszkę, która dwa razy uplasowała się na drugim miejscu. W obu przypadkach musiała uznać wyższość Magdaleny Kobielusz z SSR LZS Sokół Szczyrk. Szkoda zwłaszcza biegu na 5 km, w którym pani Andżelika przegrała złoty medal zaledwie o sekundę.

Drugą reprezentantką MKS Halicz, mogącą pochwalić się medalowym dorobkiem, jest juniorka młodsza Oliwia Buško. Pierwszego dnia zajęła trzecie miejsce, natomiast wygrała rywalizację w drugim dniu zawodów. Na wyróżnienie zasługuje również wynik juniorki Luzy Motyki. W pierwszym biegu zameldowała się na mecie na szóstym miejscu, w drugim poprawiła się o jedną lokatę.

I na tym kończą się dobre wieści spod Żukowa. Pozostali reprezentanci ustrzyckiego klubu, z jednym wyjątkiem, nie zmieścili się nawet w pierwszej dziesiątce, a wielu z nich zajmowało miejsca w trzecich, czwartych, a nawet piątych dziesiątkach.

Tradycyjnie już od wielu lat o sile ustrzyckich biegów stanowią kobiety. Panowie i chłopcy nie mogą pochwalić się znaczącymi sukcesami. Tak było również w zawodach w Ustjanowej. Chociaż pewną jaskółką zwiastującą lepsze czasy dla męskich biegów narciarskich w Ustrzykach mogą być jedenaste i dwunaste miejsce Patryka Kłapowskiego (kat. dzieci) oraz dwie dziesiąte pozycje młodziaka Huberta Tomaszka. W klasyfikacji drużynowej MKS Halicz zajął piąte miejsce.

/ela/

Narciarze rywalizowali pod Żukowem

Za nami XXXIV Bieszczadzki Bieg Lotników. Słoneczna aura i dobrze przygotowane trasy sprawiły, iż na starcie pod Żukowem w Ustjanowej stanęło prawie dwustu zawodników.

W sobotę 20 lutego rywalizowali dzieci i młodzież. Dzień później zorganizowano bieg główny. Kobiety konkurowały na dystansie 10 km. Najlepsza okazała się zawodniczka MKS Halicz Ustrzyki Dolne Andżelika Szyska. Z kolei mężczyźni walczyli na 20 km. Wygrał Bogusław Gracz z Nordicliffe Żąb.

Trasy im. Stanisława Nahajowskiego, twórcy Biegu Lotników, nauczyciela i wieloletniego komandora imprezy, od lat cieszą się dużą popularnością wśród miłośników narciarstwa klasycznego. Rokrocznie w zmaganiach biorą udział zawodnicy z całej Polski, a także z Ukrainy. W tym roku, z uwagi na pandemię, sąsiedzi zza wschodniej granicy nie mogli uczestniczyć w rywalizacji, ale najpewniej przyjadą na przyszłoroczną edycję zawodów.

– Cieszy nas, że w Biegu Lotników bierze udział duża liczba



FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

dzieci i młodzieży – mówi Marek Konopka, komandor biegu i dyrektor Szkoły Podstawowej w Ustjanowej. – Widać, że sport sprawia im radość. Nie chodzi jedynie o rywalizację, ale przede wszystkim o możliwość spotkania z rówie-

śnikami i przeżycia narciarskiej przygody. My ze swojej strony przygotowaliśmy dla nich wspólnie z Urzędem Miejskim atrakcyjne nagrody i smaczny posiłek.

MP, kp

Wyniki zawodów (podajemy pierwsze trzy miejsca w poszczególnych kategoriach wiekowych).

Bieg główny kobiet na 10 km. 1. Angelika Szyska, MKS Halicz Ustrzyki Dolne, 2. Urszula Łętocha, 3. Zuzanna Konik, Stefkowa Luks Ustjanowa. Bieg główny mężczyzn na 20 km. 1. Bogusław Gracz, Nordicliffe Żąb, 2. Marcin Węgrzyn, MEG Centrum Szkoleń i Planowania Treningu Nowy Targ, 3. Robert Faron, Skopol.pl Team Zalesie. Bieg na pół kilometra dziewcząt ur. w 2013 r. i młodszych. 1. Dagmara Podkalka, Luks Ustjanowa, 2. Hanna Kubacka (niezrzeszona), 3. Alicja Baran, Tyczyn/SP 12 Rzeszów. Bieg na pół kilometra chłopców ur. w 2013 r. i młodszych. 1. Szymon Kapuśniak, Luks Ustjanowa, 2. Witold Sobczuk, MKS Halicz Ustrzyki, 3. Adam Roczniak, Luks Ustjanowa. Bieg na pół kilometra dziewcząt ur. w latach 2011–2012. 1. Hanna Dutka, MKS Halicz Ustrzyki, 2. Natalia Nogawka, UKS Hańczowa, 3. Oliwia Rogalińska, Luks Ustjanowa. Bieg na pół kilometra chłopców ur. w latach 2011–2012. 1. Seweryn Kołtko, UKS Hańczowa, 2. Łukasz Wantuch, Luks Ustjanowa, 3. Adam Winnicki, MKS Halicz Ustrzyki.

Bieg na 1 km, dziewczęta ur. w latach 2009–2010. 1. Amelia Fundanicz, MKS Halicz Ustrzyki, 2. Rokszana Kuruc, UKS Hańczowa, 3. Julia Graseła, MKS Halicz Ustrzyki. Bieg na 1 km, chłopcy ur. w latach 2009–2010. 1. Stanisław Dutka, 2. Hubert Grzegorzak, 3. Sebastian Mazurek (wszyscy MKS Halicz Ustrzyki). Bieg na 2 km, dziewczęta ur. w latach 2007–2008. 1. Zuzanna Zajac, UKS Partyzant Lubatowa, 2. Zuzanna Czuryło, MKS Halicz Ustrzyki, 3. Sandra Turek, UKS Partyzant Lubatowa. Bieg na 2 km, chłopcy ur. w latach 2007–2008. 1. Piotr Turek, UKS Partyzant Lubatowa, 2. Sławomir Błyska, MKS Halicz Ustrzyki, 3. Benedykt Dardziński, UKS Hańczowa. Bieg na 3 km, dziewczęta ur. w latach 2005–2006. 1. Faustyna Pernal, UKS Partyzant Lubatowa, 2. Martyna Padlewicz, UKS Partyzant Lubatowa, 3. Magdalena Sudyk, UKS Hańczowa. Bieg na 3 km, chłopcy ur. w latach 2005–2006. 1. Kasjan Turek, UKS Partyzant Lubatowa, 2. Dominik Kapuśniak, Luks Ustjanowa, 3. Miłosz Nogawka, UKS Hańczowa. Pełne wyniki we wszystkich kategoriach dostępne są na stronie: www.biegolotnikow.pl. Fotogaleria z zawodów na: www.bieszczadzka24.pl

Kluski kładzione z kapustą i serem



FOT. BARBARA CHRÓSAK

Często nazywane kluskami żelaznymi, tartymi, dartymi a nawet kluskami sinymi. Nim zabierzemy się do przygotowania klusek kładzionych najpierw zaczynamy od przygotowania składników.

Etap I. Na dość głęboką patelnię wkładamy: 3/4 kostki masła, 2 cebule średniej wielkości; kroimy w kostkę i wysmażamy na złoty kolor. Równocześnie w rondlu gotujemy 0,5 kg przepłukanej kapusty kiszanej. Gotowaną kapustę przecieramy, a następnie wydusamy i kroimy w

mniejsze kawałki. Kapustę dodajemy do smażonej cebuli. Doprawiamy pieprzem czarnym, ziołowym i solą.

Etap II. Masa ziemniaczana: Przygotujemy głęboką misę. 1 kg ziemniaków gotowanych dzień wcześniej ścieramy na tarze na drobne wiórki. Dodatkowo obieramy 1 kg ziemniaków surowych, które również musimy zetrzeć jak na placki tarte. Po starciu wydusamy je na wiórki i dodajemy do startych ziemniaków gotowanych. Wbijamy 1 całe jajko, dodajemy 2 łyżki mąki ziemniaczanej i 2 łyżki mąki pszennej. Solimy do smaku i wszystkie składniki wyrabiamy na jednolitą masę.

W dużym rondlu stawiamy osoloną wodę i doprowadzamy ją do wrzenia. Z gotowej masy ziemniaczanej odbieramy łyżką niewielkie porcje i wrzucamy delikatnie na wrzątek. Gotujące się kluski mieszamy drewnianą łyżką, aby nie przylgnęły do dna naczynia. Jeden wkład gotowania - minimum 30 szt. Po wypłynięciu klusek czekamy 3 minuty i odławiamy je cedzakiem. Gotowe kluski ziemniaczane mieszamy z podsmażoną kapustą z cebulą, na końcu dodajemy 300 g kruszonego białego sera i delikatnie mieszamy potrawę.

Danie jest bardzo smaczne i syte. Smacznego!

B.Ch.

Zimowe zbiory - jemiola



FOT. PIXABAY

Jemiola jest powszechnie występującym w Polsce półpasożytem drzew liściastych i niektórych iglastych. W lecznictwie stosowane jest ziele jemioli, można też zbierać owoce tej rośliny. Surowiec ziołowy pozyskuje się od grudnia do marca.

U ludów germańskich w czasie przesilenia zimowego wieszano jemiolowe gałązki pod powałą. Symbol ten z czasem dał początek bożonarodzeniowej choince. W wierzeniach wielu ludów jemiolowe gałązki miały też wypędzać z domów demony oraz chronić przed złym urokiem. Dawniej z liści jemioli pito wywar na bóle głowy, ataki padaczki, choroby płuc, arteriosklerozę, problemy menstruacyjne.

Pozyskiwany surowiec zawiera lektyny, wiskotoksyny, polisacharydy, alkohole cukrowe, flawonoidy, fenylopropanoidy, fenolokwasy, syringeniny, związki triterpenowe, kwas betuliny, oleanolowy, ursolowy, fitosterole, aminokwasy oraz cykliczne peptydy. Lektyny wykazują działanie przeciwbólowe i przeciwdepresyjne. Blokują przerzuty nowotworowe oraz stymulują odporność organizmu.

Wodne i alkoholowe wyciągi z ziela działają moczopędnie. Roślina często wchodzi w skład mieszanek o właściwościach przeciwmiażdżycowych. Zimne maceraty z ziela obniżają ciśnienie krwi, uszczelniają i wzmacniają naczynia krwionośne, podnoszą odporność organizmu, działają uspokajająco, przeciwpadaczkowo i przeciwkrwotocznie. Zmniejszają obfitość krwawień miesiączkowych i podnoszą krzepliwość krwi. Inkrakty na gorąco oraz napary z jemioli działają uspokajająco, rozkurczowo i przeciwważalnie.

Maść z owoców może służyć do smarowania guzów rakowych zewnętrznych. Maceraty i zastrzyki z jemioli też mają działanie przeciwnowotworowe, ale ich stosowanie należy skonsultować z lekarzem. Niestety, roślina wykazuje działanie toksyczne i może dochodzić do zatrucia.

Dominika Pyziółka Barć

<http://zielarstwo.rzeszow.pl>; <https://www.facebook.com/zielarstwo.rzeszow/>; <https://www.facebook.com/chatzielarki/>

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



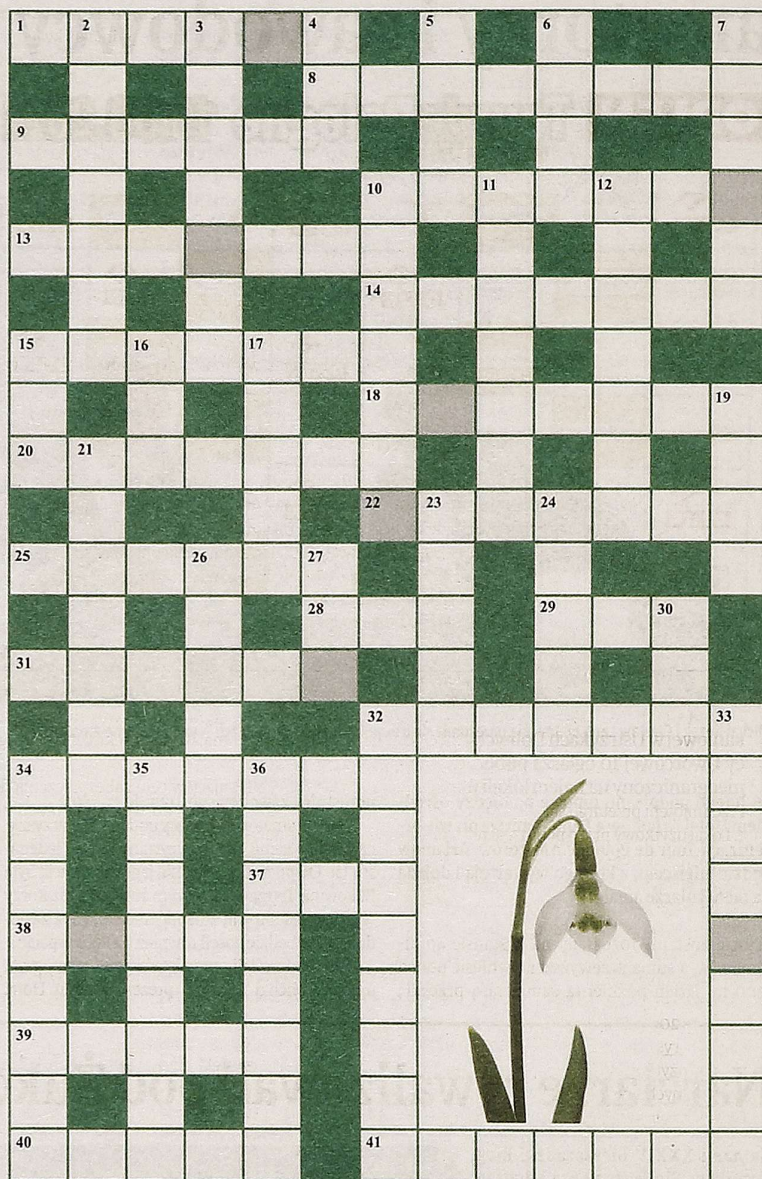
FOT. EWA BUJAŁSKA

„W górach jest wszystko, co kocham...” – to słowa znanego poety Jerzego Harasymowicza, który w Bieszczadach zakochał się ze wzajemnością. Efektem jego spotkań z bieszczadzką przyrodą jest wiele pięknych wierszy, których fragmenty wykorzystywane są w piosenkach śpiewanych przy ogniskach. Harasymowicz uchodził za indywidualistę, który wielokrotnie samotnie wędrował po górach, choć był tu też z żoną, czy z przyjaciółmi. Zacytowane słowa wyryto na tablicy pownika, który jest zarazem jego symbolicznym grobem. Miejsce jest nieprzypadkowe, bowiem prochy poety, w 1999 roku, zgodnie z

jego wolą, rozsypano właśnie nad poloniami. Prosimy o podanie nazwy miejsca, w którym stoi opisany wyżej pownik. Odpowiedzi prosimy przysyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 11. 03. 2021 r. Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BDPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie dostarczona przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 4/2021 „GB” to: **zakryte sęki kory nazywane również brewką**. Nagrodę wylosowała: **Pani Stanisława Kopeć**.

KRZYŻOWKA REGIONALNA

KUPON 718



POZIOMO:

1) miejscowość w gminie Ustrzyki Dolne, pod którą w 1769 roku ranny został Franciszek Pułaski; 8) niejedną przy pięknej kobiecie; 9) głos wydawany przez koguta cietrzewia podczas toków; 10) zdrobniale; kawa; 13) pakistańsko - indyjsko - chińska kraina lub cenna tkanina; 14) mały gliniany dęty instrument muzyczny; 15) miejscowość koło Krościenka; 18) być, żyć, trwać; 20) placki pieczone na blasze, potrawa regionalnej kuchni podhalańskiej; 22) filcowy but z cholewą; 25) uprawia walkę na pięści; 28) cyganka z „Chaty za wsią”; 29) nad nim Lizbona; 31) nie ma środków do życia; 32) protektor sztuki i nauki; 34) Wagon kolejowy dla VIP-ów; 37) bom, drzewce mocujące dolny brzeg żagla; 38) stadium rozwoju owada; 39) typ nadwozia samochodowego; 40) imię Marikanto, kompozytora fińskiego; 41) nieistniejąca wieś w gminie Solina.

PIONOWO:

2) zadomowiony agresor; 3) stolica Chorwacji; 4) jednostka mocy; 5) znak nawigacyjny, zwykle w kształcie kuli lub stożka, czasem wyposażony w automatyczne sygnały świetlne i dźwiękowe; 6) metropolia Azerbejdżanu; 7) łuk wspierający się na dwóch kolumnach lub filarach; 10) szczyt ze skocznia; 11) jezioro w Puszczy Piskiej; 12) Afrykański Młodszy (185-129 p.n.e.) wybitny wódz rzymski z okresu III wojny punickiej, stoik, doskonały mówca; 15) z wąsami pływa w Zalewie Solińskim; 16) przedrostek znaczący: były, dawny; 17) córka Tantala; 19) pospolicie; bracia narkotyki; narkotyzować się; 21) staropolska mocna wódka; 23) obrzędowa uroczystość w pierwszych chrześcijan; 24) pasmo górskie między Czarną a Lutówskimi; 26) zalewane za skórę, by dokuczyć; 27) skorupiaki w zodiaku; 30) zajęcie muzyka lub aktora; 32) defekt, brak, niedostatek, skaza; 33) wieś w gminie Ustrzyki Dolne; 34) Jedna z wysp na Zalewie Solińskim; 35) pies myśliwski pochodzący z Nowej Funlandii [jak półwysp w Kanadzie]; 36) karygodnie, niedopuszczalnie.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji do 11. 03. 2021 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 718 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 718 zostaną opublikowane w „GB” nr 5/2021

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 717 otrzymuje **Pani Stanisława Gryczka**

Hasło krzyżówki nr 717 brzmiało: **„RADZIEJOWA”**.

W sprawie odbioru nagrody za rozwiązanie krzyżówki prosimy o kontakt telefoniczny pod numerem 13 461 13 22 lub mailowo - redakcja@bieszczadzka24.pl



OGŁOSZENIE

Działając w oparciu o uchwałę Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych: Nr XXXI/409/20 z dnia 29 września 2020 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej w Ustrzykach Dolnych nieruchomości mienia komunalnego – Burmistrz Ustrzyk Dolnych ogłasza:

I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż - niezabudowanej nieruchomości oznaczonej numerem działki 1086 o powierzchni

0,0911 ha, położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne.

Cena wywoławcza nieruchomości: 17.000,00-zł

Wadium: 2.000,00-zł

Dla wyżej wymienionej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020412/1 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamiejscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Zgodnie z obecnie obowiązującym studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta i gminy Ustrzyki Dolne kierunki i polityka zagospodarowania przestrzennego załącznik graficzny nr 2b do Uchwały Nr IX/126/19 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 19 kwietnia 2019 r. obszar wyżej wymienionej działki na rysunku studium w całości oznaczony jest symbolem „U1

- tereny usług" oraz leży w terenie oznaczonym jako - pas izolujący teren cmentarny o szerokości 50 m". Przetarg odbędzie się w dniu 08 kwietnia 2021 r. godz. 10⁰⁰ w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, najpóźniej do dnia 05 kwietnia 2021 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg,

- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje przepadek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Uczestników przetargu obowiązują wprowadzone w kraju wymogi sanitarne tj. uczestnictwo w maseczkach ochronnych, rękawiczkach jednorazowych oraz zachowanie bezpiecznej odległości tj. minimum 2 metry pomiędzy uczestnikami.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

z up. Burmistrza

Zastępca Burmistrza Michał Wnuk



OGŁOSZENIE

GNP.6845.8.2021

Informuję, iż w oparciu o art. 13 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 roku poz. 1990 z późn. zm.) oraz w oparciu o § 4 ust. 3 pkt. 3 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006 r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ul. Kopernika 1 na tablicy ogłoszeń i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 05 marca 2021 r. do 26 marca 2021 r. zostanie podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne:

- przeznaczonej do dzierżawy w formie bezprzetargowej zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.: **część działki nr 1383 o powierzchni 0,0100 ha, położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne na rzecz S. C. Restauracja „Na Górcie”** z przeznaczeniem na poprawienie warunków zagospodarowania nieruchomości przyległej, objętej umową dzierżawną z dnia 31.05.2019 r.

z up. Burmistrza

Alicja Kisielewicz Kierownik

Wydziału Gospodarki Nieruchomościami.

5 / 6 / 7 marca 2021

- GODZINA 19.00 -

BILET: 18.00 zł



KINO ORZEŁ ZAPRASZA NA FILM

PALM SPRINGS

KOMEDIA - USA - OD 15 LAT

REŻYSERIA: MAX BARBAKOW - SCENARIUSZ: ANDY SIARA

WWW.UOK.SYSTEMBILETOWY.PL



Sprzedam działkę budowlaną
numer 7/1 i 7/2 z WZ o pow. 40 arów
w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896.
Cena 80 000 zł, do uzgodnienia.
Tel. 509-359-494

Gmina Ustrzyki Dolne - Zarząd Gospodarki Mieszkaniowej w Ustrzykach Dolnych z siedzibą przy ulicy Dworcowej 10 ogłasza publiczny ustny przetarg nieograniczony na najem lokali użytkowych.

Przedmiotem przetargu są:

1. Lokal użytkowy nr 4 o pow. 13,58 m2 położony w Ustrzykach Dolnych przy ul. Rynek 14

Cena wywoławcza 400,00 zł/miesięcznie + podatek VAT - wadium: 200,00 zł

Charakterystyka: inst. C.O., i elektryczna.

2. Lokal użytkowy nr 8 o pow. 18,00 m2 położony w Ustrzykach Dolnych przy ul. Rynek 14

Cena wywoławcza 250,00 zł/miesięcznie + podatek VAT - wadium: 200,00 zł

Charakterystyka: inst. C.O., i elektryczna.

3. Lokal użytkowy nr 9 o pow. 36,18 m2 położony w Ustrzykach Dolnych przy ul. Rynek 14

Cena wywoławcza 500,00 zł/miesięcznie + podatek VAT - wadium: 200,00 zł

Charakterystyka: inst. C.O., i elektryczna.

4. Lokal użytkowy o pow. 55,81 m2 położony w Ustrzykach Dolnych przy ul. 1-Maja 27

Cena wywoławcza 500,00 zł/miesięcznie + podatek VAT - wadium: 300,00 zł

Charakterystyka: inst. Z.W., i elektryczna.

Umowa dzierżawy zostanie zawarta na czas nieokreślony. Przystępujący do przetargu wpłaca wadium na konto bankowe Zarządu Gospodarki Mieszkaniowej w BBS

w Ustrzykach Dolnych Nr konta: 22 8621 0007 2001 0012 2379 0002 w tytule wpisując na jaki lokal.

Minimalne postąpienie w przetargu wynosi 20 zł.

Oprócz czynszu płatnego z góry do 10 każdego miesiąca najemca jest zobowiązany płacić za: podatek

od nieruchomości, wywóz nieczystości stałych, energię elektryczną, wodę i ścieki, centralne ogrzewanie - opcjonalnie.

Wynajmujący za zabezpieczenia finansowego zobowiąże się do wpłacenia przed zawarciem umowy kaucji w wysokości 3-krotnego miesięcznego czynszu brutto.

Lokale można obejrzeć do dnia 18.03.2021 r. do godz. 14.00

Przetarg na dzierżawę nieruchomości odbędzie się 19.03.2021 r. o godzinie 10.00 w siedzibie Zarządu Gospodarki Mieszkaniowej w Ustrzykach Dolnych, ul. Dworcowa 10, w pokoju nr 4, w kolejności wskazanej w ogłoszeniu.

Warunkiem osobistego uczestnictwa w postępowaniu przetargowym jest, aby każda osoba biorąca w tym udział wyposażona była w maskę ochronną oraz rękawiczki ochronne. (w/w warunki udziału spowodowane są panującą pandemią COVID-19)

Wpłacone wadium zostanie:

- zwrócone jeżeli osoba fizyczna lub prawna wpłacająca nie wygra przetargu,

- przepada jeżeli osoba fizyczna lub prawna, która wygra przetarg nie przystąpi do podpisania umowy w terminie 14 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu,

- zaliczone na poczet czynszu dzierżawnego w przypadku rozstrzygnięcia przetargu na jej korzyść.

Bliższych informacji można uzyskać pod nr telefonów 13-461-14-17, 509-702-325.

Dyrektor ZGM w Ustrzykach Dolnych zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

Dyrektor Jerzy Jóźwiak

Starosta Bieszczadzki informuje, że w Starostwie Powiatowym w Ustrzykach Dolnych został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa, przeznaczonych do zbycia w trybie przetargowym, położonych w Krościenku, gm. Ustrzyki Dolne.

Starosta Bieszczadzki
Marek Andruch

GAZETA
BIESZCZADZKA

Adres redakcji:

ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne Tel. 13 461 13 22

www.bieszczadzka24.pl

e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

KRZYSZTOF POTACZAŁA - redaktor naczelny;

e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ŁUKASZ BAJDA - dziennikarz;

e-mail: l.bajda@bieszczadzka24.pl

ADAM LEŃ - desktop publishing;

e-mail: adam.len@wp.pl

Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury,

38-700 Ustrzyki Dolne,

ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział

Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

ustrzycki
Dom
kultury

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.



OKIEM FOTOREPORTERA

Żmiju z orlim piórem



FOT. KRZYSZTOF POTACZKA

Andrzej Borowski, dla przyjaciół Żmiju, to postać znana między innymi z telewizyjnego ekranu. W programie „Drwale i inne opowieści bieszczadu” nieraz opowiadał o swym życiu, miłości do przyrody i twórczości artystycznej. Przed wielu laty przyjechał w Bieszczady z Wrocławia. Gdziekolwiek zakotwiczył – na kilka tygodni lub miesięcy – wszędzie wzbudzał tak duże zainteresowanie, że rychło stawał się pierwszoplanową postacią w lokalnej społeczności.

Jego nieposłedni wzrost (prawie dwa metry), długie czarne włosy i nieodłączny kapelusz z wpiętym wien orlim piórem, wzbudzają zachwyt u niejednego turysty aspirującego do miana bieszczadzianina. Żmiju intrygował i wciąż intryguje także odwaga – bez oporów chwytą gołymi dłońmi węże, niebezpiecznie zbliża się też do niedźwiedzi. Kiedyś, umykając przed „miskiem”, spadł ze skarpy i wybił sobie zęby. Zwierzę darował sobie dalszą pogon za dwunogiem, Andrzej zaś stał się od tej pory bardziej ostrożny.

Ma na koncie setki niezwykłych prac malarskich. To on zaprojektował pierwsze logo Bieszczadzkiego Parku Narodowego z rysiem, przeniósł na płótno i deski również kilkadziesiąt twarzy znanych ludzi Bieszczadów. Kiedyś świetnie też fotografował, między innymi podczas ogólnopolskiego zlotu hipisów w dolinie Tworzyńskiego. Sam zresztą współorganizował tenże zlot, podczas którego

opowiadał przybyszom z zagranicy o walorach górskiego zakątka Polski.

O dzikich zwierzętach wie prawie wszystko. Przed laty udało mu się oswoić znalezione rannego kruką i nauczyć go nawet kilku słów. Najbardziej ulubionym słowem ptaka było słowo „człowiek”. Potrafił je powtarzać w kółko po pięć razy, a czasami więcej. Andrzej Borowski wyleczył też rannego wilka i parę innych zwierząt, pomaga przyrodnikom w badaniach terenowych, współpracuje z placówkami naukowymi.

W programie „Drwale...” ostatnio pokazuje się rzadziej, ma jednak w nim stałe miejsce. Jego obrazy z motywami przyrodniczymi zdobią ściany polskich i zagranicznych domów, wystawiane są w galeriach, a w zeszłym roku można je było nabyć podczas licytacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Kiedyś był mieszkańcem gminy Lutówka, potem gminy Solina, obecnie gminy Ustrzyki Dolne. Ale przede wszystkim jest – jak mówi – mieszkańcem Bieszczadów.

Zachęcamy czytelników do przesyłania ciekawych zdjęć i krótkich (około 1-1,5 strony tekstu) opisów do nich: gdzie dana fotografia została wykonana, co przedstawia, jaka wiąże się z nią historia. Mogą to być fotografie współczesne lub archiwalne, przedstawiające ludzi, zwierzęta, wydarzenia z różnych dziedzin życia. Najciekawsze opublikujemy.

KP

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Człowiek – to brzmi dumnie, choć nie do końca

Uwielbiam czytać. Na pewno nie robię tego tak często, jakbym sobie życzył, ale się staram. Pewnym bodźcem jest też u mnie szanowna małżonka, która nie dość że polonistka, to jeszcze bibliotekarka. I to taka z powołania. Ostatnio wstrząsnęła mną niesamowita pozycja, mianowicie „Hipokryzja. Nasze relacje ze zwierzętami” autorstwa dr. Andrzeja Kruszewicza. Ta niezbyt opasła książka wywróciła mój sposób patrzenia na zwierzęta. I to nie tylko te duże i od wieków wykorzystywane (tak, wykorzystywane) przez ludzi jak krowy, świnie, konie, psy czy koty, ale również na te najmniejsze, jak myszy czy rybki. Uważam, że w kanonie lektur szkolnych, nad którym głowi się obecnie minister Czarnek, powinno znaleźć się miejsce dla tej pozycji.

Jak znam życie, pewnie są to mazurek ścieżki głowy, gdyż mądrym ludziom z Ministerstwa Edukacji Narodowej zależy bardziej na wzbogaceniu uczniowskich rozumów o dzieła wybitnych teologów, niż o poprawę zrozumienia funkcjonowania świata, ale przecież marzyć wolno każdemu. Po przeczytaniu wspomnianego tytułu, okazuje się, że każdy, ale to dosłownie każdy z nas, odpowiada za olbrzymie cierpienie zwierząt poddanych panom wszelkiego stworzenia. Nawet osoby, które z dumą mienią się przyjaciółmi zwierząt, przechodzą na weganie, plują na myślach i podejmują mnóstwo działań, w ich mniemaniu prozwyerujących – i tak mają dużo brudu za paznokciami.

Dr Kruszewicz nie ocenia ani nie poucza. Po prostu przedstawia fakty, z którymi nie da się dyskutować. Czy wiecie Państwo jak zwykła i wyda-

je się sympatyczna hodowla rybek akwariowych wpływa na te nieszczęsne stworzenia? W jaki sposób się je transportuje i jak rozmnaża? Zgroza. A czy zdajecie sobie sprawę, że szaleńczy powrót gołębia do macierzystego gołębnika w ramach zawodów powodowany jest tęsknotą za piskletami i partnerem? Czy to naprawdę właściwe podejście do tych pięknych ptaków? O hodowli zwierząt na mięso nawet nie wspomnę, gdyż zapoznanie się z faktami budzi przerażenie. To samo dotyczy hodowania wymyślnych ras psów i kotów. Okazuje się, że łowiectwo, tak mocno obecnie krytykowane, jest w tym całym szaleństwie bardziej etyczne niż zwykłe złe rozumiany wegetarianizm.

Bardzo się ucieszyłem, że dr Kruszewicz „popelił” drugą część swoich rozważań pt. „Histeria urbanogenes”. Z jednej strony nie mogę się doczekać tej książki (już zamówiona!), z drugiej trochę się obawiam. Zawsze myślałem, że jako leśnik znam się na przyrodzie, a jako wykształcony przyrodnik człowiek rozumiem zwierzęta i potrafię rozróżnić działania dla nich dobre od tych niewłaściwych. Nic bardziej mylnego.

Z całego serca namawiam Szanownych Czytelników do sięgnięcia po jeśli nie obydwie, to chociaż jedną z tych książek. Nie spodziewam się, że nagle zmienimy świat i rządzące nim prawa, ale być może każdy z nas dołoży kamyczek do poprawy losu zwierząt. Na prawdę warto. Nie tylko dla nich, ale i dla nas – ludzi.

Bo przecież człowiek – to brzmi dumnie. Z tym, że nie do końca.

KALENDARIUM

Marzec 1957

Na ekrany kin wszedł film „Zerwany most”. Akcja tego psychologicznego dramatu w reżyserii Jerzego Passendorfera rozgrywa się w Bieszczadach. Głównym bohaterem jest porucznik Mosur. Walczy w Bieszczadach z grupami Ukraińskiej Powstańczej Armii. Niespodziewanie udaje mu się schwycić prowidynta, którego później zabija. Po kilkunastu latach porucznik zostaje oskarżony o współpracę z banderowcami, gdyż brał udział w kilku akcjach terrorystycznych, aby zdobyć ich zaufanie.

W filmie zagrała plejada znanych polskich aktorów. Wśród nich między innymi: Tadeusz Tomnicki, Stanisław Mikulski, Wojciech Siemion, Mieczysław Voit, Elżbieta Kępińska, Lidia Korsakówna. Mimo że fabuła filmu dotyczyła Bieszczadów, twórcy na plan filmowy wybrali plenery na Dolnym Śląsku. Zdjęcia kręcono głównie we Wrzeszynie, wsi w powiecie karkonoskim, w okolicach Jeleniej Góry. Nie był to jedyny przypadek, gdzie inne góry „udawały” Bieszczady. Tak też było na przykład z „Bazą ludzi umarłych”. Bieszczadzkie pejzaże zostały zastąpione sudeckimi. Stąd też bardziej wnikliwych odbiorców może zastanowić w kadrach filmu dominacja świerka, którego w Bieszczadach niewiele.

12 marca 1969

W Ustrzykach Dolnych odbyła się XIII Powiatowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR. W dyskusji nad referatem I sekretarza PK PZPR Władysława Tarnawskiego głos zabrało kilkunastu mówców. W wystąpieniach podkreślano fakt, że

w ostatnich latach nastąpił wzrost potencjału gospodarczego powiatu. W ostatnim dwuleciu środki na inwestycje wyniosły 131 mln zł, z czego połowę przeznaczono na gospodarkę leśną, będącą priorytetową gałęzią gospodarki w regionie. Poprawiły się warunki życia ludzi.

Zwrócono również uwagę na pewne trudności. Niewystarczająca ilość wagonów podstawianych przez PKP spowodowała, że na placach w Bieszczadach zalegały setki tysięcy metrów sześciennych drewna. Rolnictwo ustrzyckie, mimo ogromnego postępu w ostatnich latach, nadal wykazywało opóźnienia w rozwoju. Tysiące hektarów nieużytkowanej ziemi czekało na gospodarzy. Łąki i pastwiska wymagały zagospodarowania. Użycie nawozów mineralnych na jeden hektar było trzykrotnie niższe od średniej wojewódzkiej. Duże perspektywy rozwoju regionu delegaci na konferencję widzieli w rozwoju funkcji turystyczno-wypoczynkowej. Szansą na aktywizację w tej dziedzinie wiąжали z powstaniem Zalewu Solińskiego, który miał być magnesem przyciągającym turystów. W planach na najbliższe lata zapowiedziano budowę schroniska w Wołosatam oraz campingu w Ustrzykach Dolnych.

Spory udział w aktywizacji regionu miał przemysł naftowy. Program badawczy przewidywał kilkanaście wierceń w celu udokumentowania nowych złóż, w tym sięgających 5 tysięcy metrów w okolicach Hoszowa, Kwaszeniny i Wetliny. Na konferencji powołano także nową egzekutywę KP PZPR. Pierwszym sekretarzem został Władysław Tarnawski, sekretarzami – Barbara Morawska, Emil Słota i Mieczysław Sobiecki.

10-12 marca 1975

Przez trzy dni na Podkarpaciu z oficjalną rządową wizytą przebywał prezydent Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii Josip Broz Tito. We względu na to, że jednym z nieoficjalnych punktów programu wizyty było polowanie na żubra, na miejsce pobytu wybrano rządowy ośrodek w Arłamowie. O wizycie ważnej osobistości w Bieszczadach mówili się już znacznie wcześniej. Sygnałem były między innymi działania służb specjalnych. Według niepotwierdzonych plotek Josip Broz Tito miał również odwiedzić Ustrzyki Dolne. To spowodowało, że miasto zostało postawione „na baczność”. Zakładom pracy i szkołom wyznaczono poszczególne rejon miasta, które należało posprzątać i utrzymywać w nienagannym stanie. Hotel Laworta przeznaczono na zakwaterowanie dużej grupy osób towarzyszących delegacji z Jugosławii, jak też polskich członków delegacji. Wcześniej zweryfikowano zatrudnionych tam pracowników, z których część, jako niepewny element polityczny, „urlopowano” na czas wizyty. Wymieniono również całkowicie zastawę stołową oraz sprowadzono swoich kucharzy.

Do Ustrzyk zamiast prezydenta dotarła jego małżonka Jovanka w towarzystwie Stanisławy Gierk. Obie panie miały własny program wizyty. W Ustrzykach odwiedziły bibliotekę publiczną oraz znajdujące się w tym samym budynku muzeum przyrodnicze. Przed gmachem biblioteki zgromadziła się kilkusetosobowa zaciekawiona grupa mieszkańców. Pierwsze damy zostały „spontanicznie” obdarowane przez przedstawicieli Ustrzyk bukietami kwiatów. W tym samym dniu odbył się również rejs statkiem po Zalewie Solińskim.

Marzec 1993

Zakończyła się kilkumiesięczna batalia o to, by nie przenosić z Bystrego do Sanoka cerkwi będącej pod opieką Bieszczadzkiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Decyzję o pozostawieniu świątyni w dotychczasowym miejscu podjął Generalny Konserwator Zabytków.

Początkiem „zamieszania” wokół cerkwi było wystąpienie kurii obrządku bizantyjsko-ukraińskiego w Przemysłu do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krośnie o przekazanie i przeniesienie świątyni do Sanoka na potrzeby sakralne. WKZ w Krośnie wszczął w tej sprawie postępowanie administracyjne. W jego trakcie z różnych środowisk napłynęły głosy sprzeciwu. Negatywne opinie wydały: Rada Sołecka Michniowca i Bystrego, Urząd Gminy w Czarnej, TONZ – oddział Michniowiec, Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Szuki Cerkiewnej, Towarzystwo Karpacie. Komentując pozytywne zakończenie walki o postawienie cerkwi w Bystrem Bogdan Augustyn z TONZ napisał na łamach Gazety Bieszczadzkiej: „Dziś można mówić o sukcesie tych środowisk, ale nie w takiej kategorii rzecz też należy widzieć. Najważniejsze, że zwyciężył zdrowy rozsądek. Dziwić może jedynie sam pomysł przenosin cerkwi po tylu nieudanych i wręcz zabójczych operacjach, jakie miały miejsce w latach 70. i 80. na podobnych obiektach. Wydawało się, że głosy krytyki tamtych akcji na zawsze stłumiły pomysły podobnych. Stało się jednak inaczej”.

Wyszukał (ela)